Nr. 158. Lwów — Piątek dnia 12 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologi . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Henryka — Sob. SS. 12 Ap.
Jutro: św. Małgorzaty — 1 Julyi K. i D.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 „ 52

Długość dnia g. 15 m. 36
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lipca.

We właściwym czasie pisaliśmy o tem, że sto lat od chwili przyłączenia Kurlandyi do Rosyi upłynęło d. 15 kwietnia bieżącego roku. Z tego powodu ze strony rosyjskiej poruszono myśl, aby kraj uczcił tę rocznicę. Projekt spotkał się z niechętnem przyjęciem miejscowej ludności, która nie może zapomnieć o tem, że poprzedni car zniósł rozmaite autonomiczne urządzenia w Kurlandyi. Wreszcie pod naciskiem gubernatora zgodzono się na obchód. Odbyły się więc zwykłe w takich razach nabożeństwa i uroczystości, a potem zaproponowano Kurlandczykom, aby z miejscowych funduszów utworzyli jakąś fundacyę, która, nosząc miano jubileuszowej, byłaby upamiętnieniem tej chwili. Stany przychyliły się do tej myśli i uchwaliły założyć — dom waryatów. W Petersburgu jednak przyjęto tę uchwałę jako obrazę, poczęto się krzywić i okazywać jawne niezadowolnienie Kurlandyi. Dla zatarcia tego przykrego wrażenia, niemiecka szlachta z Kurlandyi wysłała do Peterhofu, do cara, deputacyę, pod wodzą swego marszałka hr. Keizeringa. Deputacya ta wręczyła carowi adres wiernopoddańczy, w którym szlachta nawiązując do setnej rocznicy przyłączenia Kurlandyi do Rosyi, mówi o dobrych i złych chwilach, jakie kraj w tym czasie przeżył, o „drogocennych prawach", nadanych przez carową Katarzynę, które pozwalały Kurlandyi „krzepić i rozwijać organicznie wytworzoną swoją odrębność na korzyść ojczyzny i całego obszernego państwa rosyjskiego" i wyraża otuchę, jaką w niej obudziły słowa wypowiedziane przy objęciu rządów przez młodego cara, iż się będzie opiekował szczęściem swoich poddanych.

Nakoniec adres w następujących nieśmiałych słowach przypomina carowi sprawę przywrócenia autonomii w Kurlandyi:

„Wasza cesarska Mości — Najjaśniejszy Panie! W tej przeszłości odwiecznej Kurlandya przeżyła i ciężkie czasy; ale jak w latach szczęśliwych, na drodze do swego rzeczywistego rozwoju, tak i w dniach próby szlachta wytrwale wierzyła w łaskę ukochanych swych monarchów, w silnej nadziei, iż samowładna ich wola nie pozbawi naszej ojczyzny koniecznych zarządzeń, prowadzących ją do dalszego, prawdziwego rozwoju. Wkraczając obecnie w drugie stulecie przynależności do cesarstwa rosyjskiego, szlachta kurlandzka przed obliczem Najwyższego wznawia przysięgę nieograniczonej swojej wierności i oddania się, w silnej nadziei, że i w przyszłości głos wiernopoddanej waszej cesarskiej Mości szlachty kurlandzkiej znajdzie miłościwy dostęp do ciebie, monarcho, składając u stóp tronu swoje prośby co do potrzeb swoich i miejscowych. Niech Bóg Najmiłosierniejszy chroni naszego cesarza i monarchę, niech Bóg pomaga i przyszłym pokoleniom szlachty kurlandzkiej do służenia w wierze i prawdzie swemu monarsze z tą samą niegraniczoną wiernością i miłością, któremi przepełnione są serca nasze, niech Wszechmocny oświeci wszystkich wiernych poddanych waszej cesarskiej Mości przekonaniem, iż szczęście Rosyi stoi na wszystko łączącej władzy samowładnej waszej cesarskiej Mości."

Car podziękował — i tylko.

Wiadomo, że parlament niemiecki, jako i obydwie izby pruskie, powzięły swego czasu uchwały, wzywające rząd niemiecki i pruski, aby zaprojektował konferencyę międzynarodową celem uregulowania kwestyi waluty w duchu bimetalizmu. Kanclerz ks. Hohenlohe przyrzekł uczynić temu zadosyć. Gdy jednakże izby handlowe rozpoczęły agitacyę przeciwko wszelkim reformom waluty w Niemczech, a sejmy niektórych państw niemieckich agitacyę tę poparły, rozeszła się pogłoska, iż rząd niemiecki zaniechał zamiaru zwołania konferencyi międzynarodowej. Mniemanie to wzmocniło się, gdy dzienniki doniosły, jakoby p. Thieleman, poseł niemiecki w Waszyngtonie, w licznem gronie odezwał się, iż o konferencyi międzynarodowej mowy nie ma.

Otóż na sobotniem posiedzeniu pruskiej izby panów minister Bötticher udzielał w tej sprawie informacyi, którą oczywiście za autentyczne uważać można. P. Bötticher zapewniał, iż kanclerz rozpoczął z wszystkimi rządami rokowania, prosząc je zarazem, aby o ile możności, poczyniły propozycye mające na celu podniesienie i wzmocnienie wartości srebra. Dotychczas nadeszły już odpowiedzi niektórych rządów, ale jeszcze nie wszystkich. Gdy wszyscy odpowiedzą, rada związkowa rzeszy poweźmie decyzyę w kwestyi uchwał parlamentu, poczem będzie można postanowić: czy należy i z jakiemi mocarstwami nawiązać rokowania w celu zwołania konferencyi międzynarodowej.

Minister Bötticher zapewnił, że wspomniane powyżej wiadomości o odezwaniu się posła niemieckiego Thielemana są zupełnie bezpodstawne. W każdym razie jednakże z jego oświadczeń widać, że do konferencyi międzynarodowej jeszcze bardzo daleko.

Ze spraw bałkańskich mamy do zanotowania, że Garaszanin, wódz postępowców serbskich i poseł serbski w Paryżu, mianowany został deputowanym z ramienia rządu i objemie ster skupczyny, która aż do przybycia Garaszanina odroczyła swoje obrady. Deputacya bułgarska, bawiąca w Petersburgu, była wczoraj na audyencyi u cara. Wprawdzie dotąd jeszcze nie wiadomo nic pozytywnego o rezultacie tej audyencyi, ale opowiadają w Petersburgu, że wyłącznym jej tematem była sprawa uznania przez Rosyę ks. Ferdynanda bułgarskiego legalnym władcą. Podobno w zamian za to, potomstwo księcia miałoby być wychowane w wierze prawosławnej. W prasie rosyjskiej zaczynają się także podnosić głosy, przemawiające za uznaniem ks. Ferdynanda, a początek pod tym względem zrobił bardzo poważny tygodnik petersburski *Niedziela*. Przedwczoraj deputacya złożyła wieniec na grobie Aleksandra III, a na polecenie synodu bułgarskiego odbyły się w tym dniu nabożeństwa żałobne za duszę zmarłego cara w całej Bułgaryi.

Korespondencye.

Wiedeń 9 lipca.

(.W Z.) Wśród wszystkich stronnictw parlamentarnych jedno Koło polskie stoi w tym okresie niewzruszone jak skała i nie gorączkując się, może spokojnie obserwować dalszy przebieg wypadków, wiedząc dobrze o tem, że w decydującej chwili jego głos przechyli szalę na tę lub na ową stronę, że ono będzie tą osią, około której każda przyszła konstelacya parlamentarna skrystalizować się musi. Z której strony wyjdzie inicyatywa do tej ewentualnej krystalizacyi, to rzecz na razie jeszcze nie aktualna, przedewszystkiem idzie bowiem o uchwalenie budżetu i położenie końca temu fatalnemu stanowi rzeczy, że państwo, mówiąc językiem potocznym, siódmy miesiąc już żyje „na kredyt". Jakoż troska o to dominuje obecnie w delegacyi polskiej i całą powagą swego znaczenia stara się ona o to, aby ten budżet był już uchwalony. W zupełnie odmiennem położeniu są inne stronnictwa. Biorą one wprawdzie udział w debacie budżetowej, ale robią wrażenie człowieka roztargnionego, który mówi o pewnym podmiocie, ale myśli zupełnie o czem innem. A mają o czem myśleć. W ich własnych bowiem łonach, odbywa się ferment, który może wywołać poważne zmiany. Lewica niemiecka n. p. może wyjść z bieżącej sesyi parlamentarnej rozbita. W sprawie gimnazyum cylejskiego pójdzie ona oczywiście solidarnie i jak jeden mąż głosować będzie przeciw tej pozycyi. Wszelako nie zgodziła się jeszcze na to, co począć potem, gdy pozycya ta mimo jej głosów zostanie uchwalona, co jest prawie niewątpliwe, czy ma w trzeciem czytaniu odrzucić cały budżet dla tego, że zawiera tę pozycyę i przez to jeszcze bardziej zwiększyć rozstrój wewnętrzny, czy też uznać, że uchwalenie budżetu jest koniecznością państwową i z tej racyi przyjąć go w trzeciem czytaniu. Tej kwestyi lewica jeszcze nie rozbierała, wiadomo jednak, że poważne jej żywioły są za tą drugą ewentualnością, skrajne zaś żądają bezwarunkowo odrzucenia całego budżetu z pozycyą na paralelki słoweńskie, choćby to było spaleniem wszystkich mostów za sobą. Dni do namysłu nie wiele już pozostaje. Nie naszą rzeczą przesądzać, którego prądu zwycięstwo będzie dla stronnictwa niemieckiego korzystniejsze, to tylko zanotować się godzi, że jeżeli umiarkowane żywioły nie przekonają i nie pociągną za sobą skrajnych, albo też na odwrót, w takim razie trzecie czytanie budżetu musi rozbić to najliczniejsze stronnictwo parlamentarne w Austryi.

Także w młodoczeskim obozie ferment jest widoczny. Wprawdzie cały ten obóz jest radykalny, ale są w nim żywioły, które w danym razie gotowe byłyby spuścić coś z tego radykalizmu, i drugie, niepoprawne, które wierzą w to, że wystarczy długo, a bez ustanku krzyczeć, ażeby osiągnąć nawet wręcz niemożliwe rzeczy. Oba te prądy są zdania, że sytuacya obecna jest dla Czechów korzystna, wszelako niepoprawni ojcowie duchowi „Omladiny" radzą, ażeby nie uronić ani okruszyny z ich postulatów, bo cała Austrya czy chce, czy nie chce, musi się przed nimi ukorzyć, zaś młodoczesi umiarkowańszego odcienia chcieliby przynajmniej złagodzić formę, w jakiej opozycya młodoczeska dotychczas występowała, przypuszczając zapewne, że może po dojrzałej rozwadze i oni sami i ich wyborcy uznają, że trzeba to i owo z programu skreślić lub zmienić i wreszcie inne stronnictwa izby będą uważały młodoczechów za frakcyę, z którą można poważne pertraktacye prowadzić. Widocznym reprezentantem tego ostatniego kierunku jest dr. Herold, bo w artykule swoim ogłoszonym w *Narodnich Listach*, pisze on wyraźnie, że błędem politycznym byłoby szerzyć wśród mas tezę, że opozycya jest jedynym celem stronnictwa i całego narodu czeskiego, że opozycya delegacyi czeskiej jest czemś niezmiennem. Taką zasadę jednak właśnie głoszą skrajni radykałowie, a że posiadają wielki wpływ nietylko u mas, ale i w samem stronnictwie, okazuje się z dalszego ustępu artykułu Herolda, w którym on pod zawelonowaną formą skarży się, że są tacy, którzy sieją niezgody i waśni. Pisze bowiem: „W takiej chwili, jak obecna, dążenie do wzniecenia niezgody wśród czeskich deputowanych nie jest ani taktyczne, ani patryotyczne". Radzi w końcu Herold, aby na razie wystrzegano się wszelkiej nerwowości i zaniechano manifestacyi, które przyszłości niczem nie pomogą. Otóż bardzo możliwą jest rzeczą, że znaczny odłam frakcyi młodoczeskiej nie usłucha tej rady, a w takim razie spodziewać się można powstania samoistnego stronnictwa omladinistów, któremu pod względem stopnia radykalizmu chyba niewiele równych będzie w Europie.

Mniej więcej stoją więc rzeczy tak, że lewica i wszystkie dotychczas opozycyjne stronnictwa są wprawdzie w bardzo złym humorze, nie w tak jednak złym, aby w cichości ducha nie pielęgnowały tęsknoty do udziału w przyszłej większości. Tej tęsknocie, albo raczej tym razem — marzeniu oddają się także antysemici, a jeden z ich organów wysnuł już dość oryginalne proroctwo, że w jesieni prawdopodobnie jeden z antysemitów zasiądzie w gabinecie.

Dziś rozpoczęła się w Izbie serya wieczornych posiedzeń, na których załatwiona ma być reforma niezmiernej doniosłości dla państwa, a mianowicie reforma tak zastarzałej i niedogodnej naszej procedury cywilnej. Projekt tej reformy jest owocem długoletnich studyów i nużącej pracy w komisyach obu izb parlamentu. Mimo to jednak liberalne pisma tutejsze wykryły w nim jakoby ogromną lukę, a mianowicie, że reformując całe postępowanie procesowe, nie reguluje on procedury w sprawach małżeńskich, o unieważnienie małżeństwa lub separacyę. Rząd w pierwotnym projekcie swoim przewidział i tę sprawę i zamieścił rozmaite postanowienia, między innemi n. p. powierzył prokuratoryom w procesach rozwodowych i separacyjnych rolę dzisiejszych obrońców małżeństwa. Komisya jednak skreśliła cały ten rozdział, motywując to skreślenie tem, że zmiana obecnego postępowania w procesach małżeńskich jest wcale niepotrzebna. Z tego jest prasa liberalna wielce niekontenta i sili się na dowody, że przez to cała reforma będzie chybiona. Zapewne chciałaby ona bodaj zawiązku debaty nad prawem małżeńskiem, gdyż to dałoby powód do rozwinięcia agitacyi na wzór węgierski. Bardzo rozumnie jednak zrobiła komisya, że skreślając ten rozdział, usunęła z pod dyskusyi przedmiot tak drażliwy.

Peszt 8 lipca.

Znakomity podróżnik i uczony węgierski Herman Vámbéry w najnowszej pracy swojej, obejmującej przeszło 400 stronnic druku, wykłada własną teoryę o powstawaniu i rozwoju państwa węgierskiego („A Magyarság keletkezése és gyarapódása"). W przeciwieństwie do poglądu szkoły „finnistów", która za przewodem Józefa Budenza i Pawła Hunfalvyego przypisuje Węgrom pochodzenie fińsko-ugryjskie, wykazuje Vámbéry, że Węgrzy należą do wielkiej rodziny Turko-Tatarów i że napotykane bez kwestyi w mowie madyarskiej wyrazy fińsko-ugryjskie są naleciałością nabytą przez długoletnie stykanie się z narodami tego pochodzenia. Na mocy kronik, porównawczego badania języków i wybornej znajomości narodów azyatyckich, a szczególniej plemion tureckich, Vámbéry wysnuwa następującą teoryę powstawania Węgrów:

Prawdziwi Węgrzy, którzy w dziewiątem stuleciu pod wodzą Arpada wtargnęli do kraju, są czysto tureckiego pochodzenia. Znaleźli oni tutaj między Dunajem a Cisą mniej lub więcej pokrewnych sobie pobratymców, którzy przywędrowali jeszcze z Atyllą i osiedli na stałe wtedy, gdy hordy huńskie po śmierci tego wielkiego światoburcy wróciły napowrót do swej ojczyzny. Byli to przeważnie Ugrowie, z którymi z biegiem czasu zmięszały się plemiona pochodzenia tureckiego, a także uraloaltajskiego. Z tym-to właśnie amalgamatem ugryjsko-tureckim utworzył czysto turecki szczep „Madyarów" pod wodzą Arpada państwo węgierskie.

Wokoło tego ugryjsko-tureckiego rdzenia osiadały z biegiem czasu nowe narodowości, które, należąc do najróżnorodniejszych szczepów, zlewały się powoli z pniem głównym w jedną organiczną całość. Według tedy Vambérego dzisiejszy naród węgierski, który stanowi unikat etnologiczny, składa się z następujących części: 1) Ugrowie, którzy stanowią liczebnie szczep podstawowy narodu; 2) Turcy, którzy przyszli tu za czasów Atylli; 3) Słowianie, a właściwie Starosłoweńcy, którzy osiedlili się tu na stałe, budowali miasta i oddawali się zajęciom rolniczym, a z czasem zlali się w jedną całość z Węgrami; mieszkający w północnej części kraju przybyli później i zachowali swoją narodowość; 4) właściwi Madyarowie, pochodzący z Turcyi, są założycielami państwa węgierskiego; 5) Pieczeniegi, 6) Kumanowie, 8) Izmaelici, 9) Germanie. Do tego doliczyć należy garść Włochów, Francuzów, Czechów, Polaków, Hiszpanów i Greków. Słowem, więcej niż trzy czwarte zaludnienia Węgier składa się z ludzi pochodzenia aryjskiego, kiedy dopiero reszcie należy przypisać pochodzenie uraloaltajskie. Kulminacyjny punkt teoryi Vámbérego stanowi twierdzenie, że zbiorowisko ludzi, znane dzisiaj pod nazwą narodu węgierskiego, zalicza się do najbardziej różnorodnego amalgamatu plemion na świecie.

W ostatnim rozdziale swego bardzo ciekawego dzieła, które poświęcone jest Węgrom na tysiąclecie istnienie ich państwa, dochodzi Vambéry do wniosku, że ani w klasie wyższej, ani wśród ludu nie pozostało nic z pochodzenia uralo-altajskiego, oraz tureckiego. W żyłach dzisiejszych Węgrów nie ma ani jednej kropelki krwi pierwotnie madyarskiej. W przeciwieństwie do innych narodów, gdzie zwykle klasy wyższe wytwarzają się z ludu, węgierska klasa wyższa stworzyła lud węgierski, albowiem przed zawojowaniem kraju i w czasach późniejszych zawsze żywioł uralo-altajski był wojowniczym, panującym i rozkazującym. Charakter mięszaniny daje się zauważyć już w najdawniejszych początkach narodu węgierskiego. Pomijając dalej zmiany, jakie wciąż następowały na Węgrzech od IX do XIII stulecia, nie należy pominąć tego faktu, że w ciągu ostatnich dwóch wieków ludność Węgier z jednego zaledwie miliona wzrosła do blisko ośmiu milionów. Ten niezmierny przyrost nie może być naturalnym, a spowodowany mógł być tylko wcieleniem do organizmu węgierskiego obcych żywiołów narodowych.

Niejako dla skontrolowania tej teoryi Vambery'ego urządził magnat Eugeniusz Zichy naukową wyprawę na wschód, aby tam wyszukać kolebkę Madyarów. Przedewszystkiem zatrzymał się on z towarzyszami swymi na Kaukazie, gdzie — jak wiadomo — mieszkają resztki wszystkich narodów, które z Azyi szły do Europy. Otóż z Kaukazu nadesłał on do prezesa ministrów barona Dezyderyusza Banffy'ego następującą depeszę: „Z położonej nad morzem Kaspijskiem, jeszcze dzisiaj nazwę „Magyar" noszącej, stolicy pierwotnej ojczyzny Węgrów, zasyła wyprawa węgierska wyrazy najgłębszego hołdu dla Jego Apostolskiej Mości króla i pana naszego. Rządowi naszemu zasyłamy pozdrowienie. Wyprawa pozostanie w okolicach Georgiewska dość długo, gdyż spodziewa się znaleźć tam wiele pamiątek i dowodów indougryjskiego pochodzenia dzisiejszych Madziarów". (Ta depesza jest dla nas niezrozumiała, gdyż Georgiewsk leży nie nad morzem Kaspijskiem, lecz o jakie pięćset kilometrów od niego i tyleż mniej więcej od Czarnego, na północ od głównego grzbietu gór, w środku stepu kirgizko-kałmuckiego, czyli w gubernii Stauropolskiej. Być może, że gdzieś nad morzem Kaspijskiem jest wieś „Magyar", ale żeby ona była dawną stolicą Węgier, na to pewnie nie ma dowodów, a jeśli są, tedy wbrew teoryi Vambery'ego Madyarzy są pochodzenia perskiego, gdyż całe pomorze kaspijskie, według kronik pisanych jeszcze na długo przed naszą erą, było zaludnione przez Persów. — Przyp. Redakcyi *Przeglądu*).

Węgry pracują teraz nad wprowadzeniem bardzo ważnej reformy w życiu społecznem, reformy opartej na trzech ustawach kościelnych, których przyjęcie tyle czasu i starań kosztowało. Ustawy o ślubach cywilnych, o religii dzieci i o metrykach państwowych z dniem 1 października stają się obowiązującemi. Z tego powodu w odpowiednich ministeryach, mimo feryi pracują z nadzwyczajnymi wysiłkami, aby do wyznaczonego terminu wszystko było w największym porządku. Praca to niemała, bo też niemałą jest reforma, przeinaczająca w zupełności przyjęte dotychczas prawa i zwyczaje. Szczególną, rzecz prosta, uwagę zwracają władze na należyte i ścisłe prowadzenie metryk państwowych, bo to jest podstawą do wszystkich innych reform. W tym względzie cały kraj podzielony został na 23 okręgów, na których czele stać będzie tyluż inspektorów. Nominacye ich przez konkurs i po bardzo surowym egzaminie nastąpią już w lipcu,

---

27)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alina, szczękając zębami, uśmiechnęła się. Jej futerko było bardzo drogie i eleganckie, zarówno jak mufka i kołnierzyk.

— Że też to mateczka pozwoliła wam tak jechać!

Zatrzymał konie, wyciągnął z pod siebie stary, zatłuszczony, ogromny kożuch, cuchnący już nie świeżo wyprawną skórą, ale jakimś okropnym zepsutym tłuszczem i brudem i zawołał:

— No, wstawajcie.

Ubrał Alinę, jak dziecko. Kazał jej włożyć ręce w rękawy, opasał ją jakimś kawałkiem powroza, na głowie zawiązał jej chustkę wyciągniętą z zanadrza.

— Ja zawsze wożę drugi kożuch z sobą — mówił. — Dziś ciepło, ale kto wie, jak będzie z powrotem. Z wiaterkiem i śnieżkiem nie ma co żartować! Ale co ja wam włożę na nogi?

Po namyśle okręcił nogi Aliny workiem.

— Ot nóżki! — zawołał z pogardą. — A teraz gołąbeczko w drogę. Jemszczyk nie od tego, żeby stał na gościńcu pocztowym!

I znowu z jakiemś jakby rozpaczliwem zacięciem zawiódł tę dziwną melodyę, która konie jego wprawiała w galop. Hukał na nie przeciągle, wykrzykiwał to groźnie, to rozpaczliwie, to pieszczotliwie i tęskno.

Alinie spać się chciało ogromnie, więc już prawie w półśnie pomyślała, jakby w odpowiedzi na poprzednie strachy:

— Gdyby mię chciał zabić, toby mię przecie nie okrywał własnym kożuchem... Ach, jakże ten kożuch śmierdzi! Chustka z jego zanadrza wyciągnięta...

I usnęła, nie dokończywszy nawet rozpoczętej myśli. Potem przypuszczała, że to zawodzenie furmana uśpiło ją, jak dziecię usypia piosenka niańki i że jej sen utrzymała takim twardym i długim.

Sanie stanęły. Alina drgnęła. Nie wiedziała na razie, co się z nią dzieje. Ogarnął ją przestrach nieświadomości, gdzie się znajduje.

— No, gołąbeczko, to Krasnowostok! Dobrze się śpi na kibitce? Gdzie was zawieźć? A „całkowy" będzie dla jemszczyka za ciepły kożuch?

Alina nie wiedziała dokładnego adresu ojca, z jej wskazówkami sprytny furman dopytać się jednak zdołał natychmiast. Alina słyszała tylko parę razy powtórzone pytanie i pocztmistrza mówiącego:

— Polak? ten Polak, co niedawno przyjechał? U Zofii Emilianówny.

Dzwonki zadzwoniły znowu. Alinę przejęła niecierpliwość, radość i takie niezmierne wzruszenie, że pomimo kożucha znowu drżeć poczęła, jak w febrze. Była przed drzwiami domu, w którym mieszkał jej ojciec. Świeciło się jeszcze w kilku oknach, więc może nie spał, może za chwilę...

Furman zastukał do drzwi kilka razy, potem protekcyonalnie, dobrodusznie, a jednocześnie gburowato się odezwał:

— No, wysiadajcie. Tak-bym z temi związanemi workiem nogami udusił, jak kociaka! Oho, rączki ciepłe, tylko liczko zmarzło, chociem je okrywał baszłykiem, kiedyście spali. A sen to był, a sen! Jak dziecka przy piersi matki! No, a „całkowy" będzie?

Alina nie zrozumiała.

— Co to całkowy?

— Rubel srebrem, gołąbeczko, rubel srebrem!

— Dam rubla. Dobry z was człowiek.

— Dobry, to dobry! O, już dobry!...

Dziwił się sam swojej dobroci, kiwając głową.

Otworzono drzwi. Z wnętrza domu doszły jakieś krzyki wesołe a dzikie. Służąca wychodząca spytała:

— Kto to?

— To do Polaka — odparł furman. — A co to u was? — dodał.

— Grają w karty u sędziego — rzekła spokojnie.

— To i Polak tam?

— O, nie, on wciąż tylko czyta.

Wzięła Alinę w opiekę. Zaraz ją poczęła pytać, czy ona żona, czy córka.

— On już w łóżku — mówiła — ale u sędziego grają w karty, to on może jeszcze nie śpi.

Alina gorączkowo ściskała rękę służącej.

— Co ty tak drżysz, gołąbeczko? Twój tatko żyje. Chory, to chory, ale żyje.

Alina biegła prawie galeryą oszkloną, którą ją wiodła służąca.

— Wejdziem cichutko — mówiła Tatiana — to się stary ucieszy!

Otworzyła drzwi wojłokiem obite zupełnie, wywatowane, wypikowane jak kołdra. Drzwi bez klamki, z uchem żelaznem, za które pociągnęła, gdyż się tylko woiskały w ramę jak gutaperkowy korek, otworzyły się bez najmniejszego hałasu. Ona sama, w butach wojłokowych bez skórzanej podeszwy, chodziła cicho jak mysz. Alina szła na palcach, pragnąc ujrzeć ojca bez maski, jaką mu może nałoży chęć ukojenia jej obaw. Obie kobiety przesunęły się jak cienie przez ciemny przedpokój i malutką jadalnię. Szły, nic nie mówiąc, ku światłu otwartych drzwi, w których Alina stanęła, zawsze z całych sił ściskając rękę Tatiany.

Stamarski siedział na łóżku, przygarbiony nieco, z zwrokiem tonącym w przestrzeni. Wyraz niezmiernego smutku, przygnębienia i jakby przedwczesnej starości malował się na jego twarzy. Zmizerniał i osiwiał bardzo od czasu, gdy go Alina raz ostatni widziała. Książka otwarta leżała na jego kolanach, on jednak nie czytał, pogrążony w myślach. Alina nie mogła patrzeć na niego dłużej. Przypadła do łóżka, i objąwszy rękami jego nogi, przylgnęła do nich ustami.

On nie od razu zrozumiał. Drgnął przestraszony nieco, i dopiero po chwili poznawszy córkę, zapłakał głośno.

— To ty?... to ty?... Alinko!

Było to jakby rozdarcie się męskiej piersi, której może nigdy, od czasu jak dzieckiem być przestał, nie wstrząsnęło łkanie podobne.

— Alinko!

Tuliła go w objęciach, błagała, by się uspokoił.

— Mój tatusiu, mój tatusiu!

Czuła, że płakał ze wzruszenia, z radości.

— Widzisz — mówił — ja właśnie w tej chwili myślałem, że wy tam jesseście wszyscy razem, że ty przyjechałaś do matki...

— Jechałam do Warszawy, a zawróciłam do Krasnowostoku. I jak się to dobrze stało! Mama tam sama nie jest, a tatuś tu sam i niezdrów!

— Jużem daleko zdrowszy. Zawsze tak liczyłem na swoje siły, za mało się szanowałem i zaziębiłem się. Wiesz kochanie, takie miałem śmieszne myśli w gorączce... myślałem, że już was nigdy nie zobaczę, że nie uścisnę ciebie, której najdawniej nie widziałem! Takie niemądre myśli....

— O, bardzo niemądre! Przepraszam, że tak mówię!... ale rzeczywiście... Tatuś myślał, że mię nie zobaczy, a ja już siedziałam w wagonie, który mię niósł a niósł do tatusia. I teraz nie prędko stąd odjadę; będę tu cały tydzień.

— A widzisz, to Pan Bóg mi zesłał chorobę, żebym przez ten tydzień mógł cię nieopuszczać. Już wstaję, ale mi doktor wychodzić nie pozwala. Siedzieć więc będę w domu i nie będziemy się rozstawać. Ubiorę się zaraz, każemy podać samowar... możeś głodna, możeś zziębła? Moje kochanie, co za szaleństwo jechać tu do mnie tak daleko... i tu od Iwanowska w nocy!

— Szaleństwo? To jutro odjeżdżam!

Przycisnął ją do piersi, a potem przyglądał jej się, jak gdyby oczy jego nie mogły się nią nacieszyć.

— I skąd ci to przyszło do głowy?

— Skąd? — zapytała. — A stąd!

Położyła rękę na sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

a w początkach sierpnia powołani oni zostaną do stolicy na kilkudniowy kurs przygotowawczy. Obowiązkiem ich będzie następnie przez wrzesień zaznajomić urzędników stanu cywilnego z obowiązującemi ich czynnościami, tak, ażeby 1 października prowadzenie ksiąg metryk było w całym kraju rozpoczęte. Urzędników prowadzących te księgi będzie do 4900, a z nich około 4000 będzie miało prawo dawania także ślubów, reszta zaś prowadzić będzie tylko metryki urodzeń i śmierci. Liczba i podział okręgów cywilnych już jest prawie wszędzie postanowiona, a urzędnicy stanu cywilnego rekrutują się przeważnie z grona notaryuszy, sędziów gminnych i urzędników administracyjnych; powołani będą do tych zajęć także nauczyciele wiejscy. Peszt posiadać będzie trzy urzędy stanu cywilnego, z których jeden na prawym, a dwa na lewym brzegu Dunaju. Co do urządzenia pomieszczeń dla tych urzędów, przyjęte zostały zwyczaje francuskie, — to jest salony, w których odbywać się mają śluby cywilne, urządzone będą z wielkim przepychem, urzędnicy nosić będą togi na wzór francuskich i obowiązani będą do wygłaszania podniosłej treści przemówień podczas ceremonii ślubnej.

Pomiędzy licznymi kongresami, w jakie obfitować będzie przyszłoroczna wystawa, zanotować należy zjazd strażacki, w którym wezmą udział wszystkie oddziały rządowe i ochotnicze z całego kraju, a także deputacye zagraniczne. W wielkiej paradzie, jaka przejedzie po ulicy Andrassy'ego, weźmie udział przeszło 10.000 strażaków z sikawkami i innemi rekwizytami, — będzie to zaprawdę piękny i ciekawy widok. Dla wybierających się do Pesztu w roku przyszłym nieobojętną będzie wiadomość, że uorganizowało się tutaj pod przewodnictwem deputowanego, dra Karola Morszányi'ego, towarzystwo akcyjne „Mentor", które za opłatą 1 fl (? przyp. Red.) tygodniowo zobowiązuje się przez tydzień dawać abonentom całkowite utrzymanie. Towarzystwo, które istnieć będzie 42 tygodnie, złożyło w dyrekcyi wystawy 20 tysięcy zlr. kaucyi.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 lipca.

Pan prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, wyraził gorące uznanie obecnemu w sali byłemu inspektorowi szkół miejskich p. Mieczysławowi Baranowskiemu za jego gorliwą i sumienną pracę około rozwoju szkolnictwa i pożegnał go serdecznie w imieniu Rady. Radni stojąc wysłuchali słów prezydenta, a gdy skończył w sali rozległy się rzęsiste oklaski, które były dowodem, iż wszyscy uznają pracę p. Baranowskiego i z żalem go żegnają. P. Baranowski, mianowany dyrektorem żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, ustępuje z dotychczasowej swej posady. Następnie zabrał głos p. Baranowski i złożył krótkie sprawozdanie ze swych czynności. Gdy przed 9 laty obejmował urzędowanie, było we Lwowie 25 szkół, nauczycieli 260, a uczniów 7340, dziś jest szkół 33, nauczycieli 470, uczni 12.000. Dla 11 szkół wybudowano w tym czasie osobne gmachy. Główna to zasługa reprezentacyi miejskiej, która nie szczędziła ofiar na cele szkolnictwa. Żegnając w gorących słowach Radę, dziękował jej pan Baranowski za życzliwe poparcie, jakiego mu nigdy nie odmawiała i prosił, aby i nadal zechciała otaczać opieką szkoły i nauczycieli. Przemówienie to nagrodzono hucznymi oklaskami.

Pr. Rewakowicz wniósł następującą interpelacyę, podpisaną przez kilkunastu radnych. Dnia 8 b. m. p. Józef Nowicki, asystent weterynarza miejskiego, przedsięwziął rewizyę rzeźni miejskiej pod względem sanitarnym. W komórkach zajętych przez rzeźników tutejszej załogi wojskowej znalazł ogromny nieporządek. Wytknął go przeto i polecił komórki i przyrządy oczyścić Obecni temu żołnierze, pełniący funkcye rzeźników, stawili jednak opór i faktycznie przeszkodzili wykonaniu poleceń, a nawet jeden z nich odezwał się do p. Nowickiego i pachołków miejskich, iż każdemu „cywilowi", któryby śmiał zbliżyć się do komórek zajętych przez wojskowość, kości połamie. Ponieważ takie zajścia zagrażają niebezpieczeństwem nietylko personalowi urzędniczemu magistratu, ale nawet mogłyby całkiem udaremnić urzędowanie organów i władzy publicznej, przeto interpelant zapytuje p. prezydenta: 1) czy wie o wyżej wspomnianem zdarzeniu i 2) czy poczynił jakie kroki dla utrzymania powagi władzy wobec takich zamachów i dla zasłonięcia raz na zawsze personalu urzędniczego m. Lwowa od podobnych gwałtów publicznych.

P. prezydent na interpelacyę powyższą odpowiedział, że z powodu tego wypadku toczy się dochodzenie i że komenda wojskowa przyrzekła, iż ukarze winnych.

W dalszym ciągu zawiadomił p. prezydent Radę, iż dr. Byk nadesłał z Wiednia pismo, w którem zawiadamia, że rząd wniesie w tych dniach do Rady państwa ustawę o przyznaniu papierom pożyczki miejskiej pupilarnego bezpieczeństwa.

Zawiadomił również p. prezydent Radę o tem, iż konkurs na budowę teatru już jest gotowy i w tych dniach będzie ogłoszony. Komisya składać się będzie z 11 członków, w połowie z architektów.

Z porządku dziennego uchwalono budowę przytuliska dla kobiet kosztem 30 000 zł., poczem p. Syroczyński referował imieniem sekcyi IV sprawę wodociągów.

Komisya stawia następujące wnioski:

I. Studya przygotowawcze dla założenia wodociągów dla miasta Lwowa mają być prowadzone w ten sposób, aby poszczególne roboty oddane były w przedsiębiorstwo na podstawie cen jednostkowych. II. Dla przeprowadzenia tych studyów ma być przeznaczony zaangażowany inżynier fachowy, zaś studya mają być wykonane siłami krajowemi przy współudziale specyalisty, który za granicą uzyskał uznanie na polu robót około zaopatrzenia miast w wodę. III. Dla dalszego współdziałania gminy, kontroli robót i przeprowadzenia sprawy na powyższej podstawie, wybiera się komisyę z 9 członków. IV. Na studya przygotowawcze uchwala rada kredyt do wysokości 150.000 zł.

Nad referatem p. Syroczyńskiego i nad wnioskami komisyi wywiązała się ożywiona dyskusya. Przemawiali pp.: Rawski, Michalski, wiceprezydent Marchwicki, Zacharyewicz i Weigel, który postawił następujące wnioski: Rada miasta Lwowa raczy uchwalić:

1. poleca się prezydyum miasta, aby wystosowało list do radzcy budownictwa W. H. Lindley'a we Frankfurcie nad Menem, specyalisty do budownictwa wodociągów i kanalizacyi miast, aby się podjął wypracowania planu i kosztorysu na wodociągi i kanalizacyę spławną dla miasta Lwowa; 2. poleca się prezydyum, aby w odpowiedniem, najkrótszym czasie złożył komitet kanalizacyjno-wodociągowy za dyetami tymczasowemi w celu kontrolowania czynności p. Lindley'a, pod przewodnictwem pana prezydenta; 3. poleca się prezydyum, aby w celu dostarczenia i uporządkowania materyałów potrzebnych do wypracowania planów i projektów na wodociągi i kanalizacyę m. Lwowa, zorganizowało biuro techniczne płatne, niepodległe urzędowi budowniczemu, tylko wprost p. prezydentowi; 4. w celu przeprowadzenia wniosku 1. i 3. udziela się kredyt tymczasowy 20.000 zł.

Dyskusyi nad tą sprawą dla braku komplet nie skończono. Przewidując takie zakończenie, p. prezydent jeszcze wówczas, gdy był w sali komplet, przerwał na chwilę obrady i uczynił wniosek, aby Rada w myśl przepisów statutu, upoważniła na czas letnich feryi delegacyę Rady złożoną z 20 członków do załatwiania spraw najpilniejszych. Wniosek ten jednogłośnie uchwalono, poczem prowadzono dalej dyskusyę nad wnioskami p. Syroczyńskiego. O godzinie 9 przerwał p. prezydent dyskusyę i zamknął posiedzenie, gdyż, jak już wyżej wspomnieliśmy, nie było kompletu.

KRONIKA.

Lwów 11 lipca.

Margrabia Bacquehem, były minister spraw wewnętrznych, przybył na dłuższy czas do Galicyi i bawi u p. Wład. Fedorowicza w Oknie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Ludwika barona Brückmanna, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rudkach.

Mianowania. Pan minister oświaty zamianował Stanisławę Zaleską stanową nauczycielkę 6-klasowej szkoły żeńskiej w Przemyślu, nauczycielką szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Przemyślu. — Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała adjunkta salinarnego Erazma Baręcza koncepistą skarbu dla spraw salinarnych przy krajowej dyrekcyi skarbu, elewa górniczego Maksymiliana Misskiego adjunktem zarządu salinarnego.

VII zjazd chirurgów polskich w Krakowie odbędzie się dnia 16 i 17 bm.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie jutro w piątek przed pałacem komendy wojskowej. Początek koncertu o godzinie ½ 7 wieczorem.

Konkursa. Bursa imienia Józefa Jakubowicza w Brzeżanach przyjmie na kilka miejsc bezpłatnie uczniów na 30 miejsc za miesięczną dopłatą od 8 do 15 zł. wynoszącą, według miejsc do swego internatu w Brzeżanach na rok szkolny 1895/6. Ubiegający się o te miejsca winni wnieść odnośne podania swoje do dyrekcyi bursy w Brzeżanach najpóźniej do dnia 15 sierpnia 1895. Dotychczasowi uczniowie mają przed innymi pierwszeństwo. — Krajowa Rada szkolna rozpisała konkurs na posady dyrektorów gimnazyów w Drohobyczu i Sanoku. Dotychczasowy dyrektor gimnazyum drohobyckiego p. Borkowski idzie na pensyę, dyrektor gimnazyum w Sanoku p. Tokarski został mianowany inspektorem okręgowym szkolnym we Lwowie w miejsce p. Mieczysława Baranowskiego.

W Szczawnicy do dnia 3 lipca rb. bawiło 1069 osób.

Awans na kolejach państwowych. W klasie X-ej dalej awansowali:

Izrael Izak Zucker Przemyśl, inżynier Oleśnicki Słotwina, Bolesław Drobner Rzeszów, Bogusław Cisowski Rozwadów, Józef Lehm Tarnów, Emil Stach Podgórze, Franciszek Fąfrowicz Zagórzany, Konst. Kurczabiński Sędziszów, Wolf Fischler Mszana dolna, Jan Dybka Ciężkowice, August Wayda i Jan Świętek Kraków, Antoni Krawczyk Mielec, Józef Eisenbach Rzeszów, Emanuel Armatys Żywiec, Mieczysław Dąbrowski Ropczyce, Marcin Edmund Klus Lwów, Franciszek Błażek Podwołoczyska, Kazimierz Radoszewski Zborów, Zygmunt Sulimierski Zabłotce, Bolesław Szameit Stryj, Dawid Nichtenhauser Podwołoczyska, Tadeusz Gruszecki Starzawa, Roman Daszkiewicz Lwów, Stanisław Bugno Turka, Ludwik Knobloch Wybranówka, Adolf Schmucker Czerniowce, Emil Mayer Hadikfalva, Ludwik Tenner Nowosielica, Stanisław Remizowski Woronienka, Leopold Kamiński Nadwórna, Jan Martynik Kraków, Henryk Peters Nowy Sącz, Stanisław Lubieniecki i Józef Koch Lwów.

Do X klasy awansowali: dr. Ludwik Janikowski Salzburg, Juda Oller Linc, Józef Jerzabek Lwów, Stanisław Szumański Kalinowszczyzna, Aleksander Bojkiewicz Peczeniżyn, Robert Gross Frassin, Wilhelm Beneš Stanisławów, Jakób Freundlich Jarosław, F. Szczerbowski Sowy Sącz, Alfred Kraus Rzeszów, Jan Somogyi Gromnik, Józef Strzelecki Szczerzec, Ludwik Lechowicz Podwołoczyska, J. Eckhard Tarnopol, Kazimierz Kawalerski Przemyśl, Stanisław Szafran Tarnopol, Grzegor Tkacz Ostrów, Franciszek Stączek Podwołoczyska, Franciszek Podułka Starzawa, Julian Katoliński i Czesław Nowosielski Podzamcze, Bohdan Tadeusz Krzysztofowicz Zborów, Szymon Hersch Fridmann Chorośnica, Stanisław Nazarewicz Krasne, Józef Antoni Prochaska Sławsko, Franciszek Sabiński Nowy Zagórz, Jan Artymowski Brzuchowice, Józef Szilagyi Ławoczne, Mieczysław Zaleski Zimnawoda, Teodor Buczek Zaszków, Teodor Kuryliszyn Medyka, Leopold Rosenbaum Lwów, Józef Krzyżanowski Gaje wyżne, Emil Neisser Żurawica, Karol Kannenberg Zadwórze, Wincenty Lögler Bilcze Wolica, Piotr Bruch Tuchla, Karol Knebloch Dublany, Jan Garbień Żółkiew, Filip Graubart Stanisławów, Feliks Miszkiewicz Hliboka, Filip Holzhacker Tłumacz, Edward Hilczer Bednarów, Aleksander Gawacki Stanisławów, Włodzimierz Kwiatkowski Stanisławów, Abraham Katz Czerniowce, Julian Rutkowski Pyszkowce, Zygmunt Pieszkiewicz Łojowa, Arnold Luka Bóbrka, Stanisław Kostrakiewicz Stanisławów, Teodor Sobolewski Niżniów, Włodzimierz Zarudzki Ruda, Fryderyk Lichtenberg Volksgarten, Gustaw Kobryń Żuczka, Tomasz Witoszyński Hołosków, Stanisław Czaporoski Nowosielce, Jakób Löwenschuss Żuczka, Józef Hosbein Czerniowce, Bernard Höchl Stanisławów, Alojzy Wagner Kraków, Antoni Karpiński Lwów, Michał Mojseowicz Lwów E. Iwanowicz Stanisławów.

Do klasy XI awansowali: Grzegorz Władyka Podgórze Płaszów, Tadeusz Dobrzyński Nowy Sącz, Adam Rumiński Bierzanów, Jarosław Miszka Nowy Sącz, Zygmunt Koczyński Podłęże, Adalbert Wejdelek Czerniowce.

Wylewy. Z Haczowa w pow. brzozowskim donoszą: Po kilkodniowej słocie dnia 7 b. m. wylał Wisłok i to tak nagle, że ludzie stojący na moście i przypatrujący się jeszcze przy stosunkowo niskim poziomie wody płynącym stertom siana i różnym materyałom drzewnym, zostali odcięci od lądu rozlewającą się naokół falą. Kopice siana na łąkach nadbrzeżnych w jednej chwili spłynęły porwane rwącym wirem. —

Dnia 8 bm. woda na Sanie podniosła się dość nagle o 3 metry ponad normalny poziom. Droga wiodąca z Przemyśla do Sanoka pod wodą, do Birczy nie ma żadnego dostępu. Z Maryampola nadszedł telegram z prośbą o ratunek i wysłanie oddziału pionierów, tak samo z Sanoka Przedmieścia Przemyśla: Wilcze, Przekopanie, Buszkowiczki i Prałkowce również zalane.

Ze stryjskiego powiatu piszą: Z powodu nieustającego deszczu, który pada od kilku dni, wylała Kłodnica, czyniąc ogromne szkody w sianożęciach i w polu. Kilka chałup wieśniaczych we wsi Zapłatynie, znajdujących się bliżej Kłodnicy, stoi prawie po strzechy w wodzie.

Zajścia w Mikulczycach. Proces o znane zajścia między proboszczem a parafianami w Mikulczycach na Górnym Szląsku rozpoczął się w poniedziałek przed sądem przysięgłych w Bytomiu. Oskarżonych jest siedmiu: górnicy Józef Woźniczka, Jan Kałus, August Hojnisz, Wawrzyniec Cichy, brat jego Marcin Cichy, Marcin Lampert i Jan Szopa. Akt oskarżenia zarzuca wszystkim następujące przestępstwa: bunt, zbiegowisko, opór przeciw władzy, zakłócenie spokoju publicznego, a Woźniczce i Kałusowi osobno najście domu. Proces, ze względu na znaczną liczbę świadków, potrwa przez dwa dni. Dokładne sprawozdanie podamy, skoro wyrok zapadnie, tj. skoro zeznania świadków wyświecą lepiej tę smutną sprawę. Tymczasem — jak donoszą do *Gazety opolskiej* — w parafii mikulczyckiej umysły się uspokoiły i ks. Waindczoch wrócił na probostwo. Uroczysta instalacya przez ks. dziekana Hofricha z Huty Goduli odbyła się we czwartek. Na uroczystość tę przybyło ośmiu księży. Z parafian tylko mała część wzięła w uroczystości udział; zachowali się oni spokojnie i z wyrazem pewnej obojętności. Po otwarciu kościoła i odprawieniu przepisanych modlitw oddał ks. dziekan ks. Waindczochowi dokumenta, poczem wygłosił serdeczną przemowę do zebranych, zachęcając ich do miłości i posłuszeństwa względem proboszcza przez biskupa przysłanego. Także prosił ks. proboszcza, aby z parafianami według zasad miłości sobie postępował, by świeże rany jak najprędzej się zagoiły. Ks. proboszcz Waindczoch wstąpił następnie na ambonę, prosił parafian o zaufanie dla siebie i zapewniał, że będzie się wszelkiemi siłami o to starał, aby porządek i spokój jak najprędzej nastąpił. Po odbytem nabożeństwie udała się procesya z kościoła na cmentarz, który ks. dz. Hofrich poświęcił, ponieważ wskutek znanych zajść został zbezczeszczony.

Szpieg. Były ajent policyjny, naczelnik ekspozytury policyi w Majdanie sieniawskim, Bodek, aresztowany przed kilku miesiącami, został skazany wczoraj po przeprowadzeniu rozprawy przed trybunałem karnym w Przemyślu na 4 lata ciężkiego więzienia za szpiegostwo na rzecz Rosyi.

Grady. Gminy Berezów Wyższy i Tekuczę (pow. Kołomyja) nawiedziła 4 bm. burza z gradem, podczas której, obok strat znacznych w zasiewach, zdarzył się i wypadek śmierci od pioruna. Zabitym został 13-letni chłopak Piotr Negrycz. — Gminy Gruszów Wielki, Żabno, Smyków Wielki, Zdżary, Luszowice i parę innych (pow. Dąbrowa), padły 2 bm. ofiarą gradobicia. Straty przenoszą kwotę 10.000 zł. Najwięcej ucierpiało 30 gospodarzy ze Swierza ad Luszowice i właściciel obszaru dworskiego, grad bowiem wytłukł im wszystko niemal do szczętu.

Pogrzeb ś. p. Geislera, szefa buchalteryi w krakowskiem towarzystwie ubezpieczeń, odbył się przedwczoraj w Krakowie przy współudziale licznych deputacyi i tłumów publiczności. Hr. Józef Męciński, wiceprezes rady nadzorczej, przemawiał nad grobem imieniem instytucyi, której nieboszczyk z takim pożytkiem przez trzydzieści lat służył

Spisek. Paryski dziennik *Journal* donosi, że w Moskwie odkryto wielkie sprzysiężenie na życie cara. Szef moskiewskiej żandarmeryi pułk. Berdiajew już od miesiąca czuwał nad czynnościami osób, należących do sprzysiężenia, i w stanowczej chwili przedsięwziął liczne aresztowania. W sprzysiężeniu było ośm osób czynnych, z tych było sześciu niedawno ułaskawionych nihilistów. Następstwa tego sprzysiężenia mogły być bardzo doniosłe. *Le Journal* dodaje, że car polecił wypłacić pułkownikowi Berdiajewowi 10.000 rs. nagrody.

Z Berlina donoszą, że wczoraj również i tam rozeszła się wieść o wykryciu spisku na życie cara, ale telegramy, które nadeszły z Petersburga, zaprzeczają tej wiadomości.

Pożar zniszczył prawie do szczętu miasto Łojewo w gubernii mińskiej. W płomieniach zginęło 11 osób. Siedmset rodzin jest bez dachu i chleba. — Groźny pożar nawiedził dnia 5 bm. osadę Zambrów pod Łomżą i zniszczył 225 domów mieszkalnych, przeszło 2000 ludzi pozbawionych jest dachu i chleba.

Nowy skandal. We Włoszech mętne wody publicznego skandalu znalazły nowy upust. Dziennik *Capitale* występuje z „dokumentami", które w ujemnem świetle przedstawiają przeszłość byłego ministra dworu królewskiego Ratazziego. Wedle tych dokumentów, najzaufańszy przez wiele lat doradzca króla, ten sam Ratazzi, który dostarczył niedawno Cavallottiemu materyału do jego oskarżeń przeciw Crispiemu, korzystał ze swego wpływowego stanowiska, aby u gabinetu Depretisa wyrabiać sobie pod obcem nazwiskiem koncesye na koleje żelazne, wdawał się w konszachty z anarchistą Dramisem i t. p.

Lokomotywy opalane naftą wprowadzić mają na swych liniach koleje: mikołajewska i bałtycka w Rosyi.

Sąd na ławie oskarżonych. Z Madrytu piszą: Przed tutejszym sądem karnym rozpoczął się proces jeden z najciekawszych w dziejach sądownictwa hiszpańskiego. Najwyższy sędzia Madrytu, dwaj pisarze sądowi, adwokat, wielu urzędników kancelaryjnych i kilka osób prywatnych zasiądzie na ławie oskarżonych. Akt oskarżenia przytacza szczegóły następujące: Dnia 18 stycznia r. z. zmarł stary kawaler, niejaki Emilio Carranza y Marchueta, który pozostawił majątek, wynoszący do 200,000 fr. Na miesiąc przed śmiercią Carranza wyraził życzenie sporządzenia testamentu na korzyść pewnej damy i serdecznego swego przyjaciela. Że jednak w stanie zdrowia Carranzy nastąpiło polepszenie, sporządzenie testamentu odłożono na później. Dnia 18 stycznia stan chorego pogorszył się znacznie, wezwano więc księdza i rejenta, którzy przybyli już po śmierci Carranzy. W chwili śmierci znajdował się w mieszkaniu przyjaciela poseł do kortezów, Senen Canido i służąca Sabina Buscunana. W jedenaście dni po śmierci przybył na miejsce sąd pod przewodnictwem sędziego Joze Rodriguez Zopata. W jednej z szuflad biurka sędziowie znaleźli testament, datowany dnia 3 grudnia 1893, w którym testator przekazał drobne legaty przyjacielowi swemu Canido i instytucyom dobroczynnym, cały zaś majątek zapisał służącej Buscunana. Sąd z pospiechem poczynił kroki, ażeby testament uzyskał zatwierdzenie; poseł jednak Canido złożył deklaracyę, że testament jest sfałszowany. Urząd prokuratorski wdał się w tę sprawę i niebawem wykrył, że członkowie sądu brali udział w fałszowaniu testamentu. Sprawa, jedyna podobno w dziejach sądownictwa europejskiego, budzi żywe zaciekawienie.

Dla dróg w kraju. Wydział krajowy wystosował do Koła polskiego w Wiedniu memoryał, w którym domaga się wyjednania u rządu subwencyi w kwocie 200.000 złr. na drogi: Kamionka Turynka w powiecie żółkiewskim i kamioneckim, Zadwórze - Nowosiółki - Kamionka Strumiłowa; Busk-Chołojów, Busk - Toporów, Radziechów - Szczurowice w powiecie kamioneckim; Brody - Założce; Płuchów-Podkamień w powiecie złoczowskim; Horodyszcze-Jezierna w powiecie brzeżańskim; Jaryczów-Podliski w powiecie lwowskim; Lwów - Gliniany, Lwów-Szczerzec i Przemyślany-Pomorzany. Nadto Wydział krajowy prosi Koło polskie, ażeby po porozumieniu się z rządem, przeprowadziło uchwalenie w Radzie państwa rezolucyi, wzywającej rząd, aby jak najrychlej wziął pod rozwagę sprawę odpowiadającego interesom państwa i kraju uzupełnienia sieci dróg rządowych w Galicyi i aby pierwszą ratę potrzebnego na ten cel kredytu wstawił w preliminarz budżetu państwowego już w r. 1896.

Z Węgier donoszą, iż podczas wypadku, jaki się zdarzył przed kilku dniami w bliskości dworca kolejowego w Rakosfalva, zginęli dwaj robotnicy Polacy bracia: Wojciech i Jan Kubicze. Wespół jeszcze z dwoma towarzyszami, także polskiej narodowości, za płacę 80 ct. dziennie, zajęci byli oczyszczaniem plantu kolejowego, gdy na szynach od strony dworca zachodniego ukazał się nagle pociąg towarowy. Przerażeni zaczęli uciekać wzdłuż drugiej pary szyn, gdy znów tutaj ujrzeli naprzeciw siebie pędzący z całych sił, pociąg pośpieszny, zdążający do stolicy Stracili zupełnie przytomność i zostali zmiażdżeni. Trzeci robotnik, poraniony bardzo ciężko, uniknął śmierci przez to tylko, że przygnieciony został ciałem jednego z Kubiczów. Wszyscy pochodzili z Galicyi.

Wilhelm II w Sztokholmie. Przyjęcie, jakiego cesarz niemiecki doznał w stolicy Szwecyi, musiało sprawić prawdziwą radość monarsze, lubującemu się w paradach zewnętrznych. Było ono wspaniałe. Przystań sztokholmska nadaje się zresztą lepiej, niż wjazd do którejkolwiek stolicy, na arenę takiego przyjęcia. Najbieglejsi kuglarze polityczni, umiejący w mgnieniu oka stwarzać z niczego nową sytuacyę nie zdołają chyba tym razem spożytkować tych odwiedzin monarszych. Szwecya wycofała się z koncertu wielkich państw, a jej domowy spór z Norwegią daje najlepszą rękojmię, że nie może teraz myśleć o powrocie na stanowisko, które zajmowała przed wiekami.

Nowa Ostenda. Pułkownik North, znany powszechnie „król saletrzany" angielski, prowadzi obecnie układy z królem Leopoldem belgijskim o zakupno nadbrzeżnego gruntu między Ostendą a nieco na południe od niej położoną miejscowością Mariakerke. Słynny przedsiębiorca angielski ofiaruje za ów grunt 7½ miliona franków, pragnie zaś na niem utworzyć nowe miejsce kąpielowe, które pod względem urządzeń i przepychu w niczem za Ostendą nie pozostanie w tyle. Król Leopold przychylnie przyjął ów projekt, który też przedstawiony zostanie w tych dniach do oceny izbom w Brukseli Grunta należą do dominiów króla.

Fabrykant politycznych kapeluszy. Pisma berlińskie z wielkiem powitały uradowaniem pomysł pewnego kapelusznika wiedeńskiego, który w trzech nowego fasonu kapeluszach uczcić zapragnął trójprzymierze Włoch, Austryi i Niemiec. Kapelusze owe odznaczają się tem, że wąskie z obu stron mają z przodu i z tyłu bardzo długi brzeg, zaciemniający czoło i tylną część głowy. W kolorach i materyale zachodzą pewne odmiany. Kapelusz sztywny, wyrobiony z czarnego filcu, otrzymał miano „Wilhelm", jasno bronzowy „Franciszka Józefa", „Humbert" zaś, również sztywny i czarny, różni się nieco fasonem od „Wilhelma". Na uroczystość otwarcia kanału w Kilonii dużo przybyło podobnych kapeluszy.

Zużytkowanie sadz. Sadze z kominów i pieców są wybornym nawozem na ogrodowizny, gdy się weźmie 9 części sadz i 1 część soli. Nadto jeszcze służą za ochronę przeciwko robactwu, tępiącemu delikatne rośliny ogrodowizn, szczególniej przeciwko pchłom. Na buraki, marchew nie ma lepszego nawozu nad nawóz ze sadz. Trawniki posypane sadzami wydają trawy ciemno-zielone. Także na drzewka owocowe działa ten nawóz wybornie, a można go także używać w mieszkaniach do doniczek z kwiatami. W tym celu dodaje się jeszcze drobno zmeitych odpadków rogu i gorącą mięszaninę tę polewa Tym nawozem podsycone rośliny rosną niesłychanie bujnie i wydają piękne mięsiste liście Na delikatne rośliny i młode pędy należy brać sadze rozczynione wodą, bo bez rozczynienia są za ostre. Sadze drzewne zawierają: 1,3 procent azotu 0,4 prc. kwasu fosforowego i 2,4 prc. potażu. Sadze z węgli kamiennych mają 2,4 prc. azotu, 0,4 prc. kwasu fosforowego i 0,1 prc. potażu. Są zatem bardzo dobre jako nawóz.

Więzienia rosyjskie. Berliński *Vorwärts* donosi, że tamtejsza grupa socyalistów polskich wystosowała do obradującego w Paryżu kongresu kryminologów list otwarty, w którym zwraca szczególniejszą uwagę na więzienia rosyjskie, głównie zaś na cytadelę warszawską i na więzienie w twierdzy petropawłowskiej, gdzie dzieją się straszne rzeczy, że mnóstwo więźni dobrowolnie pozbawia się życia, albo umiera wskutek wycieńczenia sił.

† Ksiądz Marceli Paliwoda Dr. św. Teologii i profesor uniwersytetu zmarł wczoraj we Lwowie

---

52)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Gdy podziwiamy cywilizacyę amerykańską w jej przedstawicielach, którzy dosięgli całkowitego rozwoju, i gdy tworzymy sobie mniej lub więcej dokładne pojęcie o jej zaletach i wadach, o jej wartości i brakach, należy pojęcia te poddać jeszcze kontroli uprzedniej. Należy przyjrzeć się, w jaki sposób formują się te postacie, kobiety i mężczyźni, których w wieku dojrzałym spotykamy w życiu. Prościej mówiąc, studyowanie bytu danego narodu wymaga nieodzownie uprzedniego studyowania metody, jakiej naród ów używa przy edukacyi.

Czy można np. nabrać dokładnego wyobrażenia o Anglii, nie znając Oxfordu i istniejącego w nim od wieków „seminaryum" dla gentlemanów? Usiądź na trawniku ogrodu „New College" u stóp starożytnych wałów miasta lub na brzegu stawu Worcester, gdzie dumał Quincey, lub we wspaniałym i cichym parku St.-John. Jeżeli ujrzysz tych „młodych barbarzyńców" — jak ich zwał Matthieu Arnold — grających w piłkę w tych wspaniałych ramach, zawdzięczających całą swą piękność osobom już nieżyjącym, lub kierujących łódkami i ubranych w lekkie kostyumy flanelowe, albo też kłusujących konno wzdłuż zielonych cmentarzy, których pełno w mieście, wówczas cała przyszłość tej młodości stanie ci przed oczyma. Chłopiec, doświadczający tego rodzaju wrażeń w latach, w których się jest najwrażliwszym, nie może być niczem innem, jak tem, czem jest dziewięciu Anglików na dziesięciu: człowiekiem zdrowym, przywiązanym do zwyczajów tradycyjnych, zdolnym do wszelkich trudów i wysiłków fizycznych, a przedewszystkiem nawskróś konserwatystą i — nawet gdy się stanie radyradykałem — zachowa cześć dla przeszłości pod wpływem pozostawionych mu przez nią dobrodziejstw.

Przeciwnie, zwiedzając liceum francuskie, macie przed oczyma budynek o wyglądzie koszar, o dziedzińcu bez perspektywy, szablonowe sypialnie i klasy do wykładów, odznaczające się brzydotą. Czyż trzeba wam więcej, ażeby sobie zdać sprawę, że młody człowiek, tam wychowany, zuboży swą psychologię i rozjątrzy swój system nerwowy? Dyscyplina za mało indywidualna, żeby miała być rozsądną, może go tylko ujarzmić lub zgnębić.

Wychowaniec opuszcza liceum jako człowiek złamany lub zbuntowany, gotowy produkt dla burżoazyi lub anarchizmu, tych dwóch smutnych typów cywilizacyi, pogrążonych jeden w upodleniu bezsilnem, drugi w niemoralności destrukcyjnej. Taki jest rezultat tego fatalnego systemu tresury na przekór wskazówkom natury.

Oddziaływanie szkół na społeczeństwo i społeczeństwa na szkoły nie zawsze jest łatwem do zaobserwowania. W Stanach Zjednoczonych w szczególności sam charakter kraju czyni edukacyę trudną do określenia, ponieważ na wielkiej przestrzeni pozbawiona jest zupełnie kierownictwa centralnego. Inicyatywa Stanów, miast, a przedewszystkiem jednostek, pracuje nieustannie nad reformą niezliczonych ognisk oświaty. Ujawnia się tam dążenie, by każdy zakład posiadał swój typ odmienny, gdyż każdy pedagog posiada idee sobie właściwe, a nawet każdy uczeń jest osobistością, posiadającą pewne niewzruszone pojęcia.

Przypominam sobie, iż w czasie pobytu w New-Port miałem rozmowę w tej kwestyi z murzynem, który mi usługiwał w hotelu. Był to olbrzym, który dotąd budził tylko we mnie podziw zręczności, z jaką umieszczał na swej dłoni tacę, obładowaną sześcioma kompletnemi obiadami.

— Czy to prawda — zapytał mnie — że pan ma napisać książkę o Ameryce?

— Być może — odrzekłem. — Ale dlaczego pytasz się o to?

— Bo pragnąłbym bardzo mieć jeden egzemplarz. Studyowałbym go w zimie w mojem kollegium.

— Ci negrzy są tak ambitni — rzekł mi jeden z mieszkańców New-Yorku, któremu opowiedziałem, śmiejąc się, ten dyalog, — iż ów służący pragnął wpoić w pana przekonanie, że umie czytać. — Następnie dodał: — Ponieważ zbierasz pan anegdoty o tych „kolorowych panach", nie zapomnij pan o następującej: W ubiegłym tygodniu, jeden z wielkich panów angielskich, lord B., podróżował w kierunku Chicago. Nie pamiętam już na której stacyi kolejowej murzyn należący do służby wagonów Pullmana zbliżył się do niego i rzekł: „Mówiono mi, że pan jesteś lordem B." „Istotnie", odpowiedział Anglik. „Czy chciałbyś mi pan podać rękę?, zapytał murzyn. Wielki pan dostrzegł w tem odezwaniu się wzruszającą pokorę. Był to wielki i szlachetny filantrop. I wyciągnął rękę do tego nieszczęśliwego potomka niewolników. Czarny uścisnął rękę angielskiego magnata i rzekł dumnie: „Wiesz pan, lordzie B., jestem obywatelem amerykańskim i obowiązuję się odtąd mówić wszystkim moim rodakom, iż arystokracya angielska jest bardzo dobra, przyzwoita".

Jednakże mój dowcipny znajomy mylił się. Garson hotelowy w New-Porcie nie przez bufonadę mówił mi o kollegium. Miałem tego dowód, otrzymując od niego list zimą w małem mieście na południu, gdy z gazet dowiedział się, iż tam bawię. Nie mogę się powstrzymać od przytoczenia tego listu, który wydaje mi się wielce charakterystycznym w swej naiwności.

Oto jak pisze mi ten murzyn:

...„Piszę do pana kilka słów, żeby donieść, iż udało mi się dostać do kollegium, jak to było mojem życzeniem. Wstąpiłem do kollegium 1-go stycznia i moje studya odbywam z powodzeniem. Życzeniem mojem było przejść cały kurs kompletny. Nie mogłem tego uczynić, bo muszę się sam utrzymywać w szkole. Poprzestałem więc na kursie normalnym i przyrodniczym. Nie wiem napewno, co będę robił na przyszłe lato. Myślę o powrocie do hotelu w New-Port. Nie zdecydowałem się jednak jeszcze na nic. Oczekuję ciągle na egzemplarz pańskiej książki, gdy ją pan skończy".

Co myśleć o kolegium, w którem służący, mający lat dwadzieścia, zasiada na ławie przez sześć miesięcy, pomiędzy dwoma sezonami służbowymi, i w nikim nie budzi to zdziwienia? Co sądzić o tym człowieku, o tem, czego on żąda od życia, — co sądzić o całem społeczeństwie, w którem zjawiska podobne należą do codziennych? Tu właśnie nastręcza się sposobność do zmierzenia całej przepaści dzielącej świat stary od nowego. A jednak frazes, jaki na usta cudzoziemca sprowadza podobny fakt, zazwyczaj brzmi: „Jakie to amerykańskie!"

Jako typy zakładów edukacyjnych za radą mych przyjaciół wybrałem do obserwacyi szkoły bostońskie: uniwersytet dla mężczyzn „Harvard" i uniwersytet dla kobiet „Wellesley", dalej: zakłady techniczne i „Westpoint" szkołę wojskową w rodzaju francuskiej „Saint-Cyr". Wybór ten był łatwym do usprawiedliwienia. Stan Massachussets przez lat wiele przedstawiał wierne odbicie ducha amerykańskiego i z tego powodu metodę i umysł Amerykanów tam najlepiej można obserwować w życiu. Nie wiem, czy uniwersytety „Havard" i „Wellesley" są lepsze lub gorsze od tysiąca innych szkół i setek innych uniwersytetów, ale to pewna, że mają rysy, wpadające najłatwiej w oko cudzoziemcowi. Z drugiej strony „Westpoint" ma nad innemi zakładami naukowemi tę wyższość, iż fabrykuje produkt ludzki, który zwykle bywa jednakowym wszędzie, gdyż wojna wszędzie jest wojną, a jeden oficer podobny do drugiego oficera. Analogia rezultatów pozwala lepiej pojąć różnice metody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w 55 roku życia. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się 12 b. m. o 10-tej rano na cmentarz Łyczakowski.

Stan powietrza. T. o 8 rano +14° R. w poł. +17° R. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

Corso na wsi.

Leci Wojtek Kuternoga,
Podrygując jako tako,
Sadzi bez rów i bez pola,
Za nim Magda gna z „drapaką“.
Dalej Kaśka i Maryśka,
Dwie dziewuchy, kieby świece,
Uganiają się za nimi.
Każda w ręku ma kłonicę.
Maciek z drągiem byłby dognał
Obie dziewki pode rżyskiem,
Lecz na niego, nieboraka,
Antek pastuch wpadł z biczyskiem.
Tak ci gnają aż do lasu,
Kędy brzozy świecą białe.
W tem „okumon“ wpadł z boćkowskim
I rozpędził „corso“ całe.

Myśl.

W arytmetyce zera zwykle stają w tyle, w życiu nieraz i na sam przód się cisną.

Korespondencya Administracyi. *WP. Michał Chomicki w Wysocku p. Surochów.* Prenumerata zapłacona do 31 września br.

Teatr. Dziś we czwartek „Odetta“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Debora“, dramat w 4 aktach Mosenthala. W niedzielę „Wieczór trzech króli“, komedya w 5 aktach Szekspira.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Korespondent londyński *Berliner Tageblattu* i krytyk Otton Brandes, w jednym z ostatnich numerów tego pisma poświęca cały fejleton Paderewskiemu. Brandes przyznaje się, że dotychczas umyślnie nie chodził na koncerty znakomitego artysty i nie starał się o jego znajomość, albowiem opowiadano mu najrozmaitsze szczegóły o zarozumiałości Paderewskiego, o jego przechwałkach, kokieteryi i t. p. Znalazł się wszakże ktoś, który usiłował usunąć te uprzedzenia Brandesa i zdołał go nakłonić, by poszedł na koncert. Opis wrażeń swoich rozpoczyna dziennikarz niemiecki w fejletonie, zatytułowanym „Paderewski“, temi słowy:

„Przed St. James Hall zajeżdża powóz za powozem. Ulica czarna od napływającej fali ludzkiej. Godzina trzecia po południu i mamy 35 st. Cels. W wielkiej halli, mogącej pomieścić 2.500 osób, jest ich już 2.600, co wynosi 20.000 marek dochodu. Na parterze — zgromadzenie najpiękniejszych kobiet Anglii. Estrada pod organami, urządzona amfiteatralnie, na której zasiadły panie w barwnych tualetach, podobna jest do dekoracyi z żywych kwiatów. Chór, ciągnący się dokoła halli, zapełniony jest szczelnie, publiczność tłoczy się pod sam sufit. Któż jest ten, co wywołał tę wędrówkę do St. James Hall? Oto wchodzi już zwolna na stopnie, przyjmowany grzmiącymi oklaskami. Smukła postać w obcisłym czarnym surducie, w białym, swobodnie na kokardę pod wykładanym kołnierzykiem zawiązanym, krawacie; oprócz lekkiej cechy artystycznej nic niezwykłego w tualecie.

Ale głowa jest interesująca. Profil ostro wyrzeźbiony, wysokie czoło, przysłonięte obłokiem jedwabistych, rudawych włosów. Oko błyszczące. Charakterystycznym jest melancholijny na pozór, ale w istocie tylko wielką objawiający nerwowość, rys dokoła ust. Wąskie wargi zdobi niewielki wąsik. Gdy przyglądamy się na prędce zewnętrznej charakterystyce tej postaci, artysta kłania się ciągle klaskającej frenetycznie publiczności. Ta twarz, opanowana przez silną wolę, niczem nie daje poznać wzruszenia, a jednak ukłony składane możnaby prawie nazwać pełnymi szacunku. Człowiek, któremu zgotowano takie przyjęcie, jakiego nie widziałem nawet u namiętnych Włochów, — to fortepianista i kompozytor Paderewski. Usiadł nareszcie do fortepianu. Ależ gdzież jest owe potrząsanie grzywą, podnoszenie ręki do wysokości ramion? Spokojnie uderza kilka akordów, poczem pochyla nieco głowę. Twarz wyraża skupienie ducha, — zaczyna się sonata Beethoven'a *As op, 110*“.

Tu następuje niedługa charakterystyka gry artysty. Brandes porównywa go z innymi wirtuozami, i przychodzi do przekonania, że Paderewski jest największym z żyjących wykonawców dzieł Szopena. „Gdy ucichł ostatni akord programu“ — pisze dalej — „rozegrała się scena, którą uważałbym za niemożliwą w chłodnej Anglii. Ludzie porywali się z miejsc, rozległ się huragan oklasków, któremu wtórowały okrzyki: „wiwat!“ i „brawo!“ niektórzy powchodzili na krzesła, damy powiewały chustkami Nikt nie ustąpił z miejsca, dopóki artysta nie zdecydował się na dodatek. Trzykrotnie powtórzyła się ta scena *crescendo*. Oko Paderewskiego jaśniało zapałem, lekki uśmiech okrążał pełne melancholii usta. Gdy nareszcie artysta przestał grać, rzucił się tłum ku estradzie, aby mu dłoń uścisnąć. Długo trwało, zanim Paderewski zdołał się schronić do pokoju artystów, a chociaż przed wejściem do tego pokoju stała straż, nie mógł mistrz i tam jeszcze pozbyć się entuzyastycznych „wielbicieli“.

„Ciekaw byłem, jak się też Paderewski po takiem znużeniu i takich tryumfach zachowa. Posłałem mu moją kartę. Kazał mnie prosić ażebym chwilę zaczekał, dopóki tłum nie opuści pokoju. Było jednak jeszcze pełno, gdym się nareszcie odważył wejść, tak trudno było nakłonić do oddalenia się zapalonych ale okrutnych wielbicieli i przyjaciół. Dopiero gdy sekretarz Paderewskiego wpadł na pomysł rozpakowania koszuli, przyniesionej do zmiany, pokój w mgnieniu oka opróżnił się z dam. Artysta poprosił mnie, żebym został i poszedł wraz z nim, gdy się przebierze, do jego klubu.

„Tu zamierzałem go *int view*'ować. Gdyśmy tylnemi drzwiami wychodzili z St. James Hall, stało tam z dziesięciu żebraków, stałych, jak się zdaje, klientów Paderewskiego. Wszyscy otrzymali pokaźny datek pieniężny, a nadto uprzejme skinienie głową. Piękny to rys, który mnie do niego, jako do człowieka zbliżył niezwłocznie. Po przybyciu do klubu nie miałem serca wyjmować notatnika i dręczyć go pytaniami, dotyczącemi jego życia i sztuki. Żal mi było tego biednego, wyczerpanego człowieka. Prowadziliśmy zatem swobodną gawędkę, w toku której Paderewski okazał się bystrym obserwatorem współczesnych stosunków.

„Rozmowę naszą przerwał służący, który wniósł na srebrnym talerzu list ubogiego polskiego chłopa. Artysta przeczytał go, a następnie podał swemu sekretarzowi, który wybuchnął: „Wypędziłem już raz tego chłopa; żądał aby go wpuszczono, bo chce prosić o pieniądze na powrót do domu“. „Nie powinieneś go pan był odprawiać“ odparł Paderewski. „Daj mu pan suwerena“. Sekretarz wyszedł i wrócił z bardzo pocieszną miną. „Dalem mu pieniądze“ opowiadał. „Chłop wpatrzył się w monetę, poczem oświadczył mi, że potrzebuje na podróż tylko osiem szylingów, a gdy go zapewniłem, że resztę może zatrzymać, by mieć coś przy sobie, gdy zajedzie do domu, rozpłakał się z wdzięczności“. Czytelnik widzi, że nie *interviewowałem* uwielbianego artysty. Ale te drobne rysy są może cenniejsze, niż wątpliwy wynik katuszy inkwizytorskich. Jako artystę nauczyłem się Paderewskiego cenić wysoko, jako człowieka kochać“.

SPORT.

Derby niemieckie w Hamburgu wygrał E. br. Falkenhausena „Impuls“; biegało koni 12. Z austryackich, które często ten bieg wygrywały, biegał tylko jeden Z. br. Uechtritza ogier gniady „Britanicus“. I austryackie i pruskie dzienniki sportowe utrzymują, że gdyby „Eltoli“ był przyszedł do Hamburga, zwycięstwo jego nie ulegałoby wątpliwości.

* * *

W Ascot, na torze wyścigowym angielskim, który się cieszy szczególnejszą opieką tamtejszego dworu, wygrał złoty puhar wartości 1000 ft. szterl. i 2000 ft. gotówką p. H. Mc. Calmonta ogier gniady 5letni „Isinglass“ po Isonomy od Deadlock. Ojciec jego wygrał tę samę nagrodę w dwóch latach po sobie następujących (1879 i 1880). „Isinglass“ podczas swej karyery wyścigowej dotychczas wygrał 57.455 gwinei, tj. przeszło 600.000 zł.

* * *

O wielką nagrodę cesarską 40.000 koron w Serajewie biegało koni 3. Wygrał G. br. Springera ogier gniady pięcioletni „Or-vert“ po Bend'or od Vertumna.

Głosy publiczności.

Podpisana zwierzchność gminna król. wolnego miasta Glinian poczuwa się do obowiązku złożyć niniejszem publiczne podziękowanie każdemu P. T. z osobna, kto bezpośrednio przyczynił się bądź do uśmierzenia groźnego pożaru, który dnia 1 lipca b. r. nawiedził miasto tutejsze, bądź też po pożarze przyszedł z pomocną ręką nieszczęśliwym pogorzelcom. W szczególności wyraża najserdeczniejszą podziękę Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie Franciszce Potulickiej, która na drugi dzień po pożarze przybyła do Glinian i nie tylko swą ofiarną ręką, ale i słowami pociechy, chodząc po dymiących się jeszcze zgliszczach, ocierała łzy nieszczęśliwych. To samo podziękowanie składa także Jaśnie Wielmożnemu Panu Edmundowi Mochnackiemu, Prezydentowi stołecznego miasta Lwowa, który zaraz w pierwszej chwili po pożarze nadesłał chleb i inne wiktuały, dalej Jaśnie Wielmożnemu Panu Janowi Jahnerowi c. k. Staroście w Przemyślanach, który nietylko jako zwierzchnik powiatu, lecz także jako prawdziwy dobrodziej ludzkości zaopiekował się miastem tutejszem, gdyż nie tylko, że natychmiast po otrzymaniu telegraficznej wiadomości o nieszczęściu, wysłał komisarza w osobie c. k praktykanta konceptowego Pana Stanisława Bidermana wraz z żywnością i poczynił wszelkie kroki jakie bezpieczeństwo publiczne wymaga, ale nadto nie szczędził trudów, i sam osobiście dnia 4 lipca b. r. zjawił się na pogorzelisku i swoją światłą radą podał bardzo doniosłe wskazówki ochronienia się w przyszłości przed podobną klęską. W końcu składa serdeczne podziękowanie Wielmożnemu Panu Panu Stanisławowi Bidermanowi, c. k praktykantowi konceptowemu, który jako delegowany komisarz uczynił dla miasta i pogorzelców o wiele więcej, aniżeli jego obowiązki urzędowe wymagały. Podróżą znużony, stanął bowiem natychmiast jeszcze w dniu pożaru na miejscu pożogi, i swoją energią przyczynił się do stłumienia żywiołu. Następne dni zaś spędzał niestrudzony na pogorzelisku, czuwając nad gaszeniem zgliszczów i utrzymaniem porządku i uspokajał przytem strwożoną ludność, z powodu rozsiewanych pogłosek, że i reszta miasta w krótkim czasie spłonie.

Gliniany 6 lipca. 1895.

Harbuz, burmistrz. Edward Brückner, zastępca burmistrza. Dr. Schenker adwokat krajowy, asesor.

* * *

Na kolonię rymanowską złożyli według IV. listy. Ks. kanonik Urban z Rudek 33 złr. Kazimierz Horodyski z okazyi pogadanki 5 złr. Dyrekcya szkoły kolejowej we Lwowie 1 złr. 90 ct. Pani Szwejcerowa na listę 40 złr. P. Sworakowski 1 złr. P. Pisarski 2 złr. P. Pallasek z Jaworowa 13 złr. 50 cnt. N. N. z Jarosławia za pośrednictwem *Gazety Narodowej* 5 złr. Dyrekcya gimnazyum w Tarnowie 1 złr. 50 ct. Dyrekcya szkoły żeńskiej imienia Konarskiego we Lwowie 6 złr. 50 ct Galicyjska Kasa oszczędności 100 złr.

Część ekonomiczna.

Z targowiska światowego.

Urzędowe wiadomości o zbiorach na Węgrzech są dość niepomyślne. Jęczmień, po części już zżęty, pod względem obfitości plonu zadowalnia, jakość zaś nieszczególna. Żyta uprawiano mniej niż w roku 1894-tym, a nadto znaczna część zasiewów przepadła. Pod względem jakości ziarna żyto będzie liche. Zbiór jego szacują na 5 do 6 centnarów metrycznych z morga. Wydatność owsa ma być taka sama. Pszenica ucierpiała od gorąca. Na wielkich obszarach w południowej części kraju nie zbierze się nad 4 do 5 cent. z morga.

W kilku słowach sytuacya da się tak przedstawić: Zbiory pszenicy trochę mniejsze, niż przecięciowo w latach ostatnich, zbiory żyta bardzo słabe, owsa mniejsze niż w latach ostatnich, jęczmienia średnie.

Tak samo z Rosyi południowej nadchodzą wiadomości bardzo niepomyślne W całych guberniach żyto bardzo ucierpiało od zmiennej pogody.

W Niemczech żyta będzie brak dotkliwy.

Zapasy w Ameryce i Rosyi prawie wyczerpane, a ekonomiczne stosunki w Stanach Zjednoczonych znacznie się polepszyły. Po bankructwach w latach 1893 (na ogólną sumę 865 milionów zł.) i 1894 (na sumę 372 milionów zł.) Stany Zjednoczone w roku bieżącym zlikwidowawszy szaloną gospodarkę celną i walutową, stanowczy okazują zwrot ku lepszym stosunkom zarówno w handlu zagranicznym, jak i w produkcyi krajowej.

Niezmierne bogactwa kraju idą znowu na budowy kolei i nowych statków. Immigracya ożywia się, a Europa nie będzie już mogła w najbliższym sezonie za bezcen nabywać zboża w Ameryce. Ekonomiczne przesilenie Stanów Zjednoczonych było klęską dla rolników europejskich, na którą zbyt mało zwracano uwagi. Tymczasem każde wstrząśnienie na targach w Ameryce północnej olbrzymie zatacza koła, fala przymusowego wywozu na byle jakich warunkach najpierw uderza o brzegi Anglii Hollandyi, Belgii i Francyi i tu ściera się z eksportem Rosyi. Austro-Węgry i kraje bałkańskie dostają po tych burzach osad — istny namuł po wylewie! — osad w postaci niskich cen zboża, mięsa, mąki, skór i t. d. Wszak byliśmy świadkami w ostatnim roku szczególnego zjawiska, że ceny na giełdach zbożowych austro-węgierskich były wyższe, niż ceny w Holandyi i Berlinie. Jakże marzyć można było o eksporcie w takich warunkach.

W ostatniej chwili czytamy o podskoczeniu cen skór surowych. Zwrócić należy tembardziej na te wahania się cen uwagę, że w Galicyi przemysł skórny obejmuje około 570 przedsiębiorstw, a fabryk blisko 300 (t. j. przeszło 11% wszystkich przedsiębiorstw austryackich). Handel zaś skórami i wyrobami z nich zajmuje 1371 ludzi (31·19% tego działu kupiectwa w całej Austryi). Ogółem żyje z garbarstwa w Galicyi 5365 osób — a 8 największych garbarni wyprawia do 65.000 sztuk skór rocznie.

Ceny skór podskoczyły za materyał surowy w Niemczech o 30%, a za skóry wyprawiane o 10%; w Austryi o 5—6%. Powodem tej zwyżki cen był bardzo ożywiony eksport ze Stanów Zjednoczonych do Chin i Japonii, który-to eksport do tego stopnia wyczerpał bogate zasoby amerykańskie, że na własne potrzeby zaczęto do Nowego Yorku sprowadzać towar z Europy. Razem z podwyższeniem cen skór i wyrobów z nich idzie podrożenie (o 30%!) obuwia. W skutek szykan na granicy niemieckiej i szwajcarskiej, których doznają nasi rolnicy wywożący bydło, nie ma nadziei, żeby ceny skór spadły.

Tak więc na kilku punktach nieprzewidzianym zbiegiem okoliczności układa się obraz najbliższej kampanii produktów rolniczych pomyślniej nieco dla naszego kraju. Nie wynika z tego ani ciągłość tego polepszenia, ani uprawnienie optymizmu. Nie wolno też zakładać rąk jakby po osiągnięciu jakichś rzeczywistych zdobyczy. Wielkie niebezpieczeństwa grożące rolnictwu środkowej Europy — mimo takich przerw, jaka spodziewana jest wkrótce — trwają w całej swej grozie. Owszem z pauz korzystać należałoby nie do wytchnienia, ale do naprawienia ile możności szkód i gotowania się na nowe ciężkie walki. Jak najbardziej intensywna gospodarka, stworzenie nowych i rozwinięcie istniejących już gałęzi przemysłu rolniczego, zakładanie towarzystw rolniczych, bezustanne dobijanie się o ulgi taryfowe, o tani kredyt, o melioracye z funduszów państwowych, krajowych i lokalnych — obok tendencyi, która przeniknąć musi aż do sfer najwyższych, wywalczenia z czasem zupełnego zwrotu w polityce handlowej: oto główny program prac, których zaniedbanie gorzko pomściłoby się na naszym kraju. Na Węgrzech jedno wielkie przedsiębiorstwo fabryczne powstaje po drugiem, jedna spółka akcyjna po drugiej. Zakładają tam rafinerye i kopalnie nafty, fabryki jedwabiu, płótna. W ostatniej chwili założył Bank anglo-austryacki spółkę akcyjną z kapitałem 3 milionów zł. dla fabrykacyi wyrobów żelaznych w północnych Węgrzech. Bank objął małą fabrykę w Krompach-Hernad na Śpiżu, której właścicielom wypłacił 560.000 zł. i rozpocznie fabrykacyę żelaza na wielką skalę. Węgry niebawem uwolnią się zupełnie od zawisłości od fabryk żelaza w Austryi! Ale to tylko na Węgrzech się dzieje!...

Wiedeń 9 lipca.

(Z.) Wczorajsze tak korzystne rezultaty zachęciły spekulantów i dziś do kontynuowania haussy. Jakoż w pierwszem stadyum obrotów mieliśmy ruch bardzo znaczny, a walory bankowe i przemysłowe dalej rosły w cenie. Wszelako ta haussa nie utrzymała się do końca. Znaczne różnice kursów, osiągnięte w ciągu 24 godzin, zachęciły spekulantów do sprzedaży celem zrealizowania tego zysku. To też w drugiej połowie obrotów sprzedaże przeważały, a kursa cofnęły się skutkiem tego mniej więcej do przedwczorajszego poziomu. Wielce interesują się sfery giełdowe pożyczką węgierską na regulacyę Bramy Żelaznej, na którą subskrypcya odbędzie się w dniu 15 lipca. Jestto bowiem pierwsza pożyczka, którą rząd węgierski zaciąga na 3 pct., nadaje się zatem wybornie do spekulacyi z powodu znacznej różnicy między kursem emissyjnym a kursem al pari. Kurs emissyjny wyniesie podobno 87 za 100. Dewizy i waluty okazywały dziś tendencyę zniżkową, z wyjątkiem dewiz i weksli na Paryż, które podrożały. Powodem tego jest to, że bankierzy francuscy przygotowując się do pożyczki chińskiej, ściągają swoje wierzytelności z zagranicy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 409 10, węgierskie 49·150, Anglobanki 177·60, Uniony 358·—, Bankvereiny 168·50, Länderbanki 285·50, Ludwiki 223·50, Czerniowieckie 324·—, Elbethale 300·—, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·40, austryacka złota 124·—, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·75, 4% węgierska renta wal. kor. 100·15, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·61½, marki 11·85, ruble 1·29½.

§ **Posiedzenie izby** handlowo-przemysłowej odbyło się onegdaj pod przewodnictwem p. Marchwickiego. W sprawie zwrotu cła przy zbożu sprowadzonem do mełcia z zagranicy, uchwaliła Izba na podstawie przedłożonych jej odpowiedzi na rozesłane kwestyonaryusze przedłożyć ministeryum opinię, iż zwrotu cła nie należy znosić, lecz uprosić rząd, aby odniósł się do rządu węgierskiego o uchylenie nadużyć w Węgrzech przy obrocie mlewa. Na propozycyę Izby handlowo-przemysłowej w Linzu, aby czynności biur wywiadowczych w sprawach kredytu kupieckiego przyjęły na siebie Izby handlowo przemysłowe, odpowiedziała Izba przecząco. W sprawie święcenia niedziel uchwalono wniosek sekcyi handlowej, aby wnieść przedstawienie przeciw nowemu rozporządzeniu o święceniu niedziel, tak, iżby praca niedzielna trwała tylko jednorazowo do godziny 1 po południu. Załatwiono nadto dość znaczną liczbę spraw bieżących, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 czerwca do 6 lipca 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·75 do 8·30, żyto 5·85 do 6·40, jęczmień browarny 5·95 do 6.55, jęczmień pastewny 5·05 do 5·75, owies 5·85 do 6·30, hreczka 8·25 do 8·75, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·— do 9.50, groch pastewny 5·— do 5·50, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 8·— 25·—, bobik 4·70 do 5·50, wyka 5·— do 6·25, koniczyna —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·— do 9·50, rzepak letni 8·25 do 8·75, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·70 do 16·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 9 lipca.

Co do zbiorów tegorocznych, nie ma dotąd pewniejszych danych, więc handel zbożowy obraca się w ciasnych granicach, a ceny nieznacznym tylko ulegają fluktuacyom. Ostatnie wiadomości z obcych targów, a mianowicie z Węgier, są nawet cokolwiek lepsze, pozostały jednak na targ tutejszy bez wpływu, gdyż w obec ograniczonych miejscowych potrzeb ani odbyt, ani ceny poprawić się nie zdołały.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10, czerwoną 7·70 do 7·95, żółtą 7·70 do 7·95, żyto 6·10 do 6·50, jęczmień browarny 6·30 do 6·75, na paszę 5·85 do 6·00, owies 6·50 do 6·80 zł., wykę 5.75—6.25 zł., rzepak nowy 9.— do 9.25. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu“.

Rada państwa.

(Sprawa cylejska).

Wiedeń 11 lipca. Na wczorajsze posiedzenie przybyli posłowie w dawno niebywałym komplecie, wiedziano bowiem, że na niem odbędzie się głosowanie nad pozycyą na gimnazyum słoweńskie w Cylei. Galerye były również szczelnie zapełnione.

W debacie szczegółowej nad etatem szkół średnich pierwszy zabrał głos narodowiec niemiecki p. Kokoschinegg i omawiał stosunki w utrakwistycznem gimnazyum w Marburgu. Stanowczo sprzeciwił się uchwaleniu funduszów na słoweńskie paralelki, gdyż zdaniem jego także pedagogiczne względy przemawiają przeciw utworzeniu tych paralelek, które są nadto naruszeniem niemieckiego stanu posiadania.

Młodoczech Kurz omawiał obszernie kwestyę suplentów i oświadczył się za pozycyą na gimnazyum cylejskie, gdyż idzie tu przedewszystkiem o położenie kresu uciskowi Słoweńców w Styryi.

Narodowiec niemiecki p. Foregger zbijał zapatrywanie Słoweńców, jakoby południowa Styrya była ziemią słoweńską. Słoweńcy dla tego tylko domagają się gimnazyum w Cylei, ażeby to miasto ujarzmić pod względem narodowym. Właściwym twórcą tej szkoły nie jest siedmiu słoweńskich posłów, ale hr. Hohenwart, który chciał ich zatrzymać w swym klubie i w koalicyi i przez to rozbił koalicyę. Zdaniem mówcy ostatecznym celem Słoweńców jest połączenie się pod względem administracyjnym, z czego powstać ma słoweńskie królestwo Styryi. Mówca zwracał w końcu uwagę na to, że odwet za Cyleę będzie hasłem bojowem przy najbliższych wyborach.

Do niesłychanie burzliwych scen przyszło podczas mowy następnego posła katolickiego Kalteneggera.

Jest on Niemcem i posłem z małych posiadłości Styryi, przemawiał jednak za pozycyą na paralelki słoweńskie w Cylei. To też w sali powstał prawdziwie piekielny hałas. — Z ław lewicy i narodowców niemieckich zakrzyczano p. Kalteneggera i nie dano mu przyjść do słowa. Wolano nań „zdrajca“, „hańba narodu niemieckiego“ i t. p. Młodoczesi ze swej strony odpowiadali na te wykrzykniki, przyczem wołali na owych przerywających posłów niemieckich „Prusacy“. Zaledwie po kwadransie zdołał przewodniczący przywrócić spokój. Hałas jednak powstał na nowo, gdy następny poseł, narodowiec niemiecki p. Hoffman-Wellenhof polemizując z p. Kalteneggerem, nazwał wystąpienie jego bezczelnością.

Za to wezwał go do porządku przewodniczący dr. Kathrein.

Kierownik ministeryum oświaty dr. Rittner oświadczył, że wszystkim znane są pedagogiczne i dydaktyczne względy, które skłoniły gabinet ks. Windischgraetza do wstawienia tej pozycyi do budżetu. Obecny rząd nie może nic innego uczynić, jak tylko prosić, ażeby izba zechciała te motywa poprzedniego gabinetu ocenić i uznać za słuszne. Wszelako zadanie obecnego rządu jest tej natury, że dalekim jest on od tego, ażeby w obec tej kwestyi zajmować polityczne stanowisko i dla tego pozostawia ostateczną decyzyę w zupełności uznaniu izby. (Huczne oklaski na ławach większości).

Za pozycyą cylejską przemawiał jeszcze p Wachnianin i postawił rezolucyę, wzywającą rząd, aby utworzył w Czerniowcach drugie gimnazyum niemieckie z ruskiemi paralelkami, — poczem zabrali głos jeneralni mówcy.

Jeneralny mówca „contra“ p. Menger wykazywał, że Słoweńcy dla tego tylko odrzucili wszelkie propozycye ugodowe, że widzieli, iż Niemcy są rozdwojeni. Powinno to być dla Niemców nauką i odtąd powinni wszyscy Niemcy iść solidarnie. (Huczne oklaski na lewicy).

Jeneralny mówca *pro* Słoweniec Robic dowodził, że lewica niemiecka początkowo nie sprzeciwiała się żądaniu Słoweńców, uczyniła to dopiero z obawy przed konkurencyą narodowców niemieckich. Wzmocnienie Słoweńców jest interesem państwowym Austryi, a sprawiedliwość najlepszą drogą do zgody. (Huczne oklaski na prawicy).

W końcu zabrał głos były minister handlu hr. Wurmbrand i wśród hucznych oklasków na lewicy zaprzeczał pogłoskom, jakoby on i Plener w radzie gabinetowej byli za pozycyą cylejską. Kto tylko zna jego i Plenera, ten nie mógł wątpić, jakie było ich zachowanie się w tej sprawie.

Przystąpiono do głosowania i 173 głosami przeciw 143 przyjęto pozycyę na gimnazyum słoweńskie w Cylei.

Na wieczornem posiedzeniu obradowano dalej na reformą procedury cywilnej.

Przemawiali pp. Madeyski, Kronawetter, Visnikar i Stalitz.

P. Kronawetter wystąpił przeciw tej reformie, gdyż rozszerza ona przymus adwokacki i przez to czyni procesy kosztowniejszymi.

P. Madeyski w pięknej i gruntownej mowie przedstawił historyczny obraz dążeń reformatorskich na polu procedury cywilnej zarówno w Niemczech jak i w Austryi. Z przedłożenia tego wieje silny duch reformatorski i zdaniem mówcy reforma ta musi wydać błogie owoce. (Huczne oklaski).

Na tem przerwano obrady.

Berlin 11 lipca. Sejm pruski zamknięto wczoraj.

Petersburg 11 lipca. W okolicach morza Kaspijskiego i w okręgu Aralskim były silne trzęsienia ziemi.

Cyleja 11 lipca. Między tutejszą ludnością słoweńską zapanowała wielka radość na wiadomość o przyjęciu przez Radę państwa pozycyi na słoweńskie gimnazyum. Urządzono bankiet i strzelano z moździerzy.

Rzym 11 lipca. Parlament rozpoczął debatę szczegółową nad finansowymi dekretami i przyjął porządek dzienny, aprobujący w zasadzie postępowanie rządu w sprawach finansowych.

Sofia 11 lipca. Z Petersburga nadeszła tu w nocy depesza, że car przyjmie w najbliższą środę deputacyę bułgarską na osobnej audyencyi.

Konstantynopol 17 lipca. Porta przedstawiła rządowi bułgarskiemu życzenie, aby dokonano ściślejszego zamknięcia granicy, gdyż w miejscowości Kresna Tenidze pojawiły się znowu bandy powstańców. Bułgarya złożyła uspokajające zapewnienia. Mimo to zamierza Porta jeszcze raz zwrócić się do mocarstw z prośbą, aby napomnieniami wywarły wpływ w Sofii. Mówią, że Francya usunęłaby się od tej akcyi.

Ostatnia rada ministrów zajmowała się kwestyą beratów, nie powzięła jednak stanowczej uchwały. W. wezyr zdaje się być skłonny do częściowych ustępstw, które jednak napotykają na opór kół staro-tureckich. Jeśli w. wezyr przeprowadzi swoją opinię, powszechnie przewidują, że prócz zabezpieczenia bezwarunkowo położenia pod względem wojskowym, uspokojenie nastąpi także w kierunku politycznym. Wyjazd ks. Ferdynanda do Sofii uważają za dobry znak.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 10 lipca P. br. Profitsch ze Stanisławowa. Major Tragasch ze Stanisławowa. Major Franek ze Stanisławowa. K. Schauer z Friedlandu. Dr. J. Rettinger z Krakowa. M. Bajewski z Lamboy. A. Zawadzki z Lamboy. W. Traugut z Lamboy. K. Poppe z Lamboy. S. Stutzer z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lipca. M. br. Błażowski z Nowosiółki. Wł. Gniewosz z Kontów. Dr. A. Danysz z Krakowa. J. Rakowski z Hermanowic. G. Mac-Jutosh ze Stryja. Dr. E. Seidl, H. Coish i H. Hruschka z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222 50 do 225·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 325.— do 328·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100 60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·50 do 99·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.20 do 102·9 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.1 do 98·80, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98.90.

Monety. Dukat cesarski 5·60 do 5.70, Napoleondor 9.56 do 9.66, Polimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.05 do 59·50.

Wiedeń 10 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 408.37, węgierskie kredyty 490.—, anglobank 177·75, bankverein 168·50, unionbank 358.25, landerbank 285 50, staatsbahny 439.—, lombardy 112·12, elbethale 300.12, akcye tytoniowe 239.—, rima 293.50, alpiny 96.00, renta majowa 101.25, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 81.60, węg. renta koronowa 100.10, marki 59.30, ruble 129.05.

Wiedeń 11 lipca (godz. 11 w południ.) Kredyty 408.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.60, Akcye tyton. 239.—, Staatsbahny 439.25, Lomb. (z kup.) 112.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.75 Losy tureckie —·—.

33)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Posłałeś mu pan nazwisko p. Clavering?

— Tak, cyfrowane.

— I otrzymałeś pan odpowiedź?

— Otrzymałem ją dziś rano.

Rzuciłem okiem na biurko.

— Oh! tu jej pan nie znajdziesz, lecz zechciej sięgnąć do kieszeni mego tużurka.

Zanim dokończył tych słów, już miałem depeszę w ręku.

— Daruj mi pan mój pośpiech — rzekłem— lecz wytrawnym jeszcze w tej robocie nie jestem.

P. Gryce uśmiechnął się pobłażliwie do starego obrazu na ścianie.

— Pośpiech i skwapliwość naganne mi są, lecz nie należy ich okazywać. Przeczytaj pan list, zobaczymy co mój przyjaciel Brown donosi nam o p. Henry-Ritchie Clavering z Portland-Place, w Londynie.

Zbliżyłem się do okna i czytałem, co następuje:

„Henry - Ritchie Clavering, gentleman, wieku lat czterdziestu trzech, urodzony w Hortfordshire (Anglia). Ojciec, Karol Clavering, służył w wojsku przez czas niedługi. Matka, Helena Ritchie, z Dumfreishire (Szkocya) dotychczas żyjąca, mieszka z H. R. C. w Londnie przy Portland Place.

„H. R. C. jest kawalerem, ma wysokości 5 stóp, 6 cali. Dobrze zbudowany, waży mniej więcej 70 kilgr. Chodzi szybko z podniesioną głową.

„W towarzystwie lubiany, zwłaszcza przez kobiety. Dużo na siebie wydaje, nie jest jednak rozrzutnym.

„Powiadają, że ma 5000 funtów rocznego dochodu, a wszelkie pozory stwierdzają te pogłoski.

„Majątek jego składa się z posiadłości ziemskich w Hertforshire i kapitałów, umieszczonych w akcyach kolejowych — suma ich nie jest dokładnie znaną.

„W r. 1846 wstąpił do kolegium w Eton, następnie do uniwersytetu w Oksfordzie i uzyskał tu stopień naukowy w r. 1856. Uczył się dobrze. W r. 1855 umarł jeden z jego stryjów, po którym wziął sukcesyę ojciec, który zmarł w roku 1857 skutkiem upadku z konia. Wkrótce potem H. R. C. zamieszkał z matką w Londynie w pomienionej rezydencyi.

„Podróżował wiele w roku 1860, po części w towarzystwie *** z Monachium, a także z p. Vandrworts, z New-Yorku; był nawet w Kairze; w r. 1876 wyruszył sam do Ameryki, lecz powrócił zzamtąd po trzech miesiącach, zawezwany do chorej matki.

„O jego pobycie w Ameryce nic nie wiadomo.

„Służba opowiada, że od kilku miesięcy H. R. C. jest niezwykle smutny.

„Po powrocie do Anglii, otrzymywał częste listy z Ameryki, sam zaś wysyłał na pocztę tylko dzienniki. Pisał do Monachium.

„W koszu do papierów, pomiędzy staremi szpargałami znalazłem kopertę zaadresowaną do Amy Belden, w New-Yorku.

„Korespondował z osobami zamieszkałemi w Bostonie i z dwiema tylko w New-Yorku. Nawiska tych korespondentów niewiadome, lecz przypuszczalnie, są to bankierzy.

„Nabywał w ostatnich czasach dużo mebli i dom urządził dla kobiety, lecz zamknął go niebawem. Przed dwoma miesiącami wyjechał do Ameryki.

„Podróżował podobno po południowych Stanach. Dwa razy telegrafował do Portland Place.

„Przyjaciele rzadko otrzymują o nim wieści. Listy, które w ostatnich czasach przysyłał, nadawane były w New-Yorku; jeden, przybyły ostatnim parowcem, nosi stempel Davis, stan New-York.

„Brown."

Dokument z rąk mi wypadł.

Davis jest małą wioską w pobliżu Royston.

— Masz pan cennego przyjaciela — oświadczyłem — donosi to właśnie, o czem się chciałem dowiedzieć. Dzięki tym wskazówkom, za tydzień najdalej wyświetlę tajemnicę Henryka Clavering.

— A kiedy zechcesz mnie pan przypuścić do konfidencyi? — zapytał p. Gryce.

— Skoro tylko przekonam się, że jestem na właściwej drodze.

— A jak wiele potrzebujesz pan czasu, aby się o tem upewnić?

— Niewiele. Muszę poprzednio jeden punkt wyjaśnić...

— Kto wie, czy nie będę mógł panu w tem dopomódz?

P. Gryce wskazał mi oczyma biurko, stojące w rogu pokoju i prosił, abym otworzył szufladę górną i wyjął z niej kawałki nadpalonego papieru.

Przyniosłem je natychmiast i położyłem przed nim na stole cztery długie a wązkie kawałki poszarpanego i okopconego papieru.

— Owoc to poszukiwań Fobbsa w koszu z węglami pierwszego dnia śledztwa; sądziłeś pan zapewne, iż znalazł tylko klucz od biblioteki: Bynajmniej. Oto co wydobył, przetrząsając popioły w kominku.

Pochyliłem się skwapliwie nad podartemi papierkami. Było ich cztery; przyjrzawszy im się bliżej, dostrzegłem, że są zapisane po jednej stronie i noszą ślady krwi.

— Wygląda to na list podarty — rzekłem.

— Nie inaczej

— List ten, sądząc po śladach krwi, widocznych na stronie zapisanej, musiał leżeć na biurku p. Leavenworth w chwili zamachu.

— Nie inaczej.

— A sądząc po jednostajnej formie tych strzępków papieru i z tego, że gdy się je z rąk wypuści, zaraz się kurczą, musiały być zwinięte w rurkę przed wrzuceniem do kominka, gdzie je znaleziono.

— Istotnie. Cóż dalej?

— Pismo to, o ile można sądzić, bo obecnie jest prawie nieczytelne, wyszło z pod pióra wykształconego gentlemana. Nie jest to charakter p. Leavenworth. Studyowałem go tak pilnie ostatniemi czasy, że poznałbym go od pierwszego wejrzenia. Lecz, jeśli pan masz gumę, posklejam te kawałki na ćwiartce papieru, tak aby leżały równo, w ten sposób łatwiej mi będzie je odcyfrować.

— Znajdziesz pan gumę w mojem biurku.

Wziąłem ją i zacząłem się przyglądać bacznej strzępkom papieru, aby je ułożyć w porządku właściwym. Trudniej mi to przychodziło, niż sądziłem. Udało mi się jednak przypasować je w ten sposób, iż poznałem, że to był list, pisany do p. Leavenworth z pewnego hotelu, datowany w marcu 1876.

— „Henry-Ritchie Clavering" — zawołałem tryumfalnie, rzuciwszy okiem na podpis.

— List od niego? Zkądże pan wiesz? — zapytał mnie p. Gryce.

— Poczekaj pan chwilkę. Zaraz tego dowiodę.

Wydobyłem z kieszeni bilet, który mi Clavering podał, prezentując mi się i przyłożyłem go do ostatniego wiersza listu.

Dość było rzucić okiem.

Na karcie wypisane było: H. Ritchie Clavering. Na liście tem samem pismem — Hen... ...tchie.

— Bardzo być może, że to pisał Clavering — rzekł p. Gryce, nie okazując przytem wcale zdziwienia.

— A teraz przystąpmy do odczytania tych strzępków — rzekłem.

Zacząłem odcyfrowywać słowo po słowie, zatrzymując się na każdem opuszczonem.

...arzec 1876. Hotel...

Mr. Hor........ th...... synowica...... którą pan...... która...... wydaje się słodka...... miłości i szacunku........ jest inna zupełnie........ tak czarującego oblicza i obejścia........ każda róża...... swoje kolce.......... choć taka miła........ zdolna........ zdeptać...... zaufanie........ serce człowieka, któremu winna miłość i posłuszeństwo....... jeśli pan...... wierzysz........ w jej okrutne..... o czem pański........ Hen...... tchie.....

— Brzmi to jak skarga na jedną z synowic p. Leavenworth — rzekłem, drżąc cały.

— Co panu jest? — zawołał p. Gryce.

— Mówiono mi już, iż p. Clavering skarżył się przed p. Leavenworth na jedną z jego synowic.

Powtarzałem to, com słyszał od p. Harwell.

— Ah! więc sekretarz zdecydował się wreszcie odezwać. Sądziłem, że sobie poprzysiągł milczenie.

— Widywaliśmy się z p. Harwell codziennie w ciągu ostatnich dwóch tygodni; bardzo więc naturalne, że ze mną mówił.

— Więc się przyznał do odczytania listu Claveringa do p. Leavenworth?

— Tak, lecz nie pamięta już jego treści.

— Te szczątki przypomną mu resztę.

— Wolałbym nie mówić mu wcale o tym dokumencie. Nie należy go wtajemniczać w tę sprawę, jeśli to jest do uniknienia.

— Masz pan słuszność — odparł chłodno p. Gryce.

— Bądź co bądź, list ten nie jest wcale pochlebnym dla osoby, którą oskarża. Ten p. Clavering musiał mieć wielki żal w sercu a może nawet doznał krzywdy, jeśli się wyraża w ten sposób o młodej pannie, którą nazywa jednak „słodką i czarującą." C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Piątkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządem W. Hodak.